Nr 13. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 26 marca 1939



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Na Polesiu.

Rzecz dzieje się w jednej z restauracyj pińskich. Przy stoliku z okazji „Jarmarku poleskiego“ zebrała się większa ilość osób, które opróżniają butelki.

— Co wy tu robicie? — pyta się ktoś.

— Jak to, nie widzi pan? — osuszamy Polesie!



Stanowcza odpowiedź.

Dyrektor jednego z muzeum niemieckich dowiedział się, że w pewnej wsi, w okolicy Wajmaru wieśniacy natrafili podczas kopania na stare groby. — Przedmioty, które wykopano, okazały się bardzo interesującymi dla archeologii. Wobec tego ów dyrektor udał się do wioski i kazał się zaprowadzić do wójta.

— Dzień dobry, panie wójcie! Jestem generalnym kierownikiem muzeum niemieckiego...

— Nie ma tu pan nic do roboty — przerwał ostro wójt przemówienie dyrektora. — W tym roku był już tu cyrk małp, kobieta z brodą — za wiele byłoby przyjemności w jednym roku. Przyjedź pan na drugi rok ze swoiem muzeum. Adie!

Tani obiad.

— Zupa, pieczeń z jarzyną i kompotem, legumina i kawa za 30 groszy! Prawda, że to tanio!

— Ogromnie! Gdzie to tak?

— Nie wiem. Ja tylko mówię, że to tanio.

Przed sądem.

— Połamała pani krzesło na plecach męża?

— Tak, panie sędzio, ale stało się to przypadkowo.

— A więc nie zamierzała pani bić go.

— Zamierzałam bić, ale krzesła nie chciałam połamać.

Dla sprawdzenia.

Do państwa Kulebiaków przyszła z wizytą ciotka Emilia.

— Cióciu — prosi nagle mały Kazio — niech ciocia wstanie na chwilę.

— Dlaczego?

— Chciałem sprawdzić... Tatuś mówił, że ciocia siedzi na pieniądzach!

Na mózg.

— Słyszałem panie doktorze, że ryby przyczyniają się bardzo do wzmocnienia mózgu człowieka. Czy pan doktor radzi mi jeść ryby?

— Owszem. Na początek wystarczy dla pana jeden wieloryb dziennie.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 13 Wychodzi rok XXII. Kraków, dnia 25 marca 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. – Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Prof. LUDWIK MŁYNEK.

Dwa sposoby ratowania naszego rolnictwa.

(Dokończenie).

Dla podniesienia przemysłu wiejskiego, bez którego rolnictwo obejść się nie może — spowodowaliśmy założenie szeregu „szkół rzemieślniczych“: ślusarskich, kowalskich, koszykarskich, szewskich, tkackich i t. p., rozrzuconych po całej Małopolsce.

Słowem byliśmy bliscy przeprowadzania na początku wyliczonych postulatów ekonomiczmo-społecznych, celem uratowania naszego polskiego rolnictwa i złączonego z nim przemysłu i handlu gospodarczego. Niestety — nastała długoletnia wojna, wszystkim znajoma, która naszą pracę prawie do szczętu zniszczyła i dziś na nowo stoimy przed tym samym problemem: jak uratować nasze rolnictwo, jego przemysł i handel gospodarczy przed rozpoczętym upadkiem. Wojna się skończyła. Nastała wymodlona Polska. Powojenne żydostwo, pamiętając nasze wysiłki przedwojenne w kierunku uratowania naszego rolnictwa, handlu i przemysłu wiejskiego na jego niekorzyść, — przybrawszy się w szatę masońską, zabrało głos w tej sprawie, podobnie jak i w innych naszych sprawach, rozumie się, dla własnych korzyści i talmudycznych planów.

W r. 1923 pojawiła się mała broszurka p. t. Fachowa reforma rolna“, której autorem jest potomek 4.000 morgowej szlachty, obecnie robotnik rolny na 10 morgach gruntu. Broszurkę tę można streścić w następujących słowach:

Jestem robotnikiem rolnym. Dziadek mój był szlachcicem, miał 4.000 morgów gruntu. Ojciec zaś tylko dzierżawcą, a ja zwykłym robotnikiem rolnym. Przed wojną gospodarowałem na 10 morgach i czułem się szczęśliwym.

Tak samo mogą wszyscy szlachcice stracić swoje ziemskie majątki bez odszkodowania i być jako robotnicy rolni szczęśliwymi, tym bardziej, że te majątki nabyli ich praojcowie mocą przywileju, przywłaszczenia lub rabunku, siły zbrojnej, rycerskiej. Również mogą stracić swoją prywatną własność wszyscy chłopi na rzecz narodu i państwa tak, jak tracą swoje życie w czasie wojny na rzecz swej ojczyzny bez odszkodowania. Tego domaga się moja „Fachowa reforma rolna“, którą napisałem jako twórca wielkiego planu, nadający się na wodza narodu, a na którego zdolnościach ludowcy się nie poznali — i przy wyborach do Sejmu posłem mię nie wybrali. Zasady tej reformy są następujące:

1) Wszelka własność prywatna, tak wielka jak i mała staje się własnością narodu to jest bezrobotnych robotników i ich państwa. 2) Każdy rolny robotnik otrzymuje od państwa 10 do 15 morgów ziemi do obrobienia i „musi“ na tym tak gospodarować, by się sam wyżywił z rodziną i bezrolnym dostarczył żywności. Jeżeli nie zechce tak gospodarować jak mu się każe, albo nie potrafi, zostanie z gospodarstwa wyrzucony, a na jego miejsce przyjdzie taki, co wedle rozkazu potrafi gospodarzyć. Każdy taki robotnik rolny pracuje wraz z swoją rodziną pod kierunkiem fachowych kontrolorów państwowych. — 3) Sześciu takich robotników rolnych łączy się przymusowo w „Spółkę Rolną“, która wspólnie własnym kosztem uprawia 60—90 morgów gruntu w ten sposób, że każdy sieje inny gatunek zboża, albo sadzi inny gatunek jarzyn lub drzew owocowych, a potem wszyscy dzielą się pod kontrolą państwową plonami tak, że część zostawiają dla siebie, a część obliczoną oddają rządowi t. j. bezrolnym robotnikom do

dyspozycji. 4) Wszyscy rzemieślnicy, kupcy i przetwórcy produktów rolnych tworzą razem Spółki rzemieślnicze, handlowe, mleczarskie, owocowe itp. podobne do Spółek rolnych — również pod kontrolą rządu. 5) Wobec tego wszystkie dotychczasowe Kółka rolnicze, Sklepy, Składnice i warsztaty prywatne, Kasy pożyczkowe i t. p. instytucje przedwojenne zostają zniesione na rzecz tamtych. Tak samo dotychczasowa Reforma rolna przestaje działać. 6) W miarę jak niechętni rolnicy niezadowoleni z mojej „Fachowej Reformy rolnej" porzucą swoje gospodarstwa i wyniosą się do miast — pozostałe ich grunta powiększą nowe osiedla do 20 i 30 morgów, a z czasem i do 100, a nawet 200, przez co gospodarstwa „Spółkowe" wzrosną do 1.000 i 2.000 morgów ziemi, a kierować będą nimi „fachowi" bezrolni urzędnicy, synowie dawnej szlachty rycerskiej, którym dzisiejsi chłopi, sobierany, na mocy cesarskich po 46 roku pozabierali grunta. Wtedy znikną ludowcy-witosiki i wejść do Sejmu i stać się wodzem narodu bezrolnych robotników nie będzie trudno. Bez socjalizacji wsi — nie będzie braterstwa socjalizmu.

Tak wygląda moja Fachowa Reforma Rolna". Nie podyktowali mi jej ani żydzi, ani masoni, tylko ukochanie mego narodu, bezrolnych robotników".

Niestety, zapomniał autor przytoczonej broszurki, że „kto się zbytnio uniewinnia, tym się oskarża". „Qui se excusat — ipse accusat".

A teraz ogólna refleksja. Od wydania tej broszurki mija już 16 lat i rozejrzyjmy się po kraju, po wszystkich polskich wsiach i zastanówmy się, w którym z tych dwu kierunków, celem podniesienia polskiego rolnictwa, przemysłu i handlu — toczy się nasza praca: czy w kierunku przedwojennych działaczy patriotycznych na zasadzie etyczno moralnej nienaruszalności prawa prywatnej własności i wolności obywatelskiej, których dziś zupełnie od pracy społecznej usunięto, czy też w kierunku wytyczonym przez autora „Fachowej Reformy rolnej" — pod hasłem stanowej zemsty z podniesioną pięścią, zaciśniętą w kułak — za zniesienie dawnej pańszczyzny i uwłaszczenie lechickich włościan. Autora powyższej broszurki nie wymieniam, bo nie chcę mu robić przykrości z powodu jego pomysłu, szkodliwego dla narodu i państwa — a przede wszystkim jego rolnictwa. Pamiętajmy, że żadne przedsięwzięcie nie uda się pod przymusem i presją, czego dowodem dzisiejsza Rosja. „Jeder Druck ruft den Gegendruck hervor". O tym powinni wiedzieć wszyscy totaliści.

B. BOLESŁAWITA.

PRZED BURZĄ.

Scena z roku 1830. Ciąg dalszy.

Taki skromny bodaj męczennik przekonań, umiejący wytrwać stale, czuł się w duchu mężem godnym tych wzorów — na jakich był wykarmiony dziejami przeszłości, składającymi się przeważnie z rysów jasnych i postaci wzniosłych. Naówczas jeszcze w historii panowali Brutusy, Scewole, Spartakusy, Katony. Dobrze to było czy źle, że ich za wzory stawiano, razem z tym młodzieńcem lacedemońskim, co sobie dał kąsać pierś a nie wydał się z boleścią? — nie wiem, lecz faktem jest, że myśmy w zapatrywaniu się na czyny ludzkie zmienili stanowisko. Dzieje lubują się w słabościach ludzkich i obrazach upadku, co także jest wielce nauczającym — a ogół woli dobry byt — nad wszystko.

Że jeszcze w r. 1830 pojęcia charakteru, heroizmu i obowiązku były całe inne, nikt nie zaprzeczy, kto czasy te pamięta. Kaliksta ożywiał ten duch właśnie — niemal był dumnym, że cierpiał okrutnie, a myślał tylko, aby cierpienie znosić z godnością i nie okazać się niegodnym próby.

To uczucie podniecało go.

Najprzykrzejszym dlań było, że będzie musiał w oczy zadać kłam człowiekowi i nie przyznać — prawdy.

Jakkolwiek nikczemnym był denuncjant — zawsze prawda była dlań świętą... Ale, zdradzając siebie, byłby Kalikst drugich z sobą pociągnął.

Następnego dnia, przebywszy noc w obawie i niepewności tego, co nań czekało, aż do wieczora chodził po izdebce, przygotowując się do obrony... do wytrwania. Liczył godziny niespokojnie, lecz zmierzchać zaczęło i noc zapadła — nikt nie przyszedł...

O zwykłej godzinie stróż zabrał światło. Kalikst położył się do snu — dlatego, że po ciemku chodzić dłużej nie mógł.

Godzina była spóźniona bardzo, gdy zabrzękało w kurytarzu, drzwi się otworzyły i dwaj żołnierze kazali mu wstać i iść za sobą.

Te nocne badania powtarzały się często i były także środkiem strwożenia więźniów. — Wkrótce znalazł się obwiniony w tym samym gabinecie, który mu już był znanym, przed tym samym panem jenerałem i tymże rzucającym się tak wściekle z miną urągającą protokulistą. Oprócz nich znajdował się jeszcze jeden wyższy wojskowy urzędnik, który się zachował zrazu neutralnie, jak świadek tylko.

Gdy Kalikst nieco ekscytowany i z gorączką, którą na rozpieczonych policzkach jego znać i widać było, stanął u drzwi, jenerał spojrzał nań parę razy, zapewne, aby w prawnym okiem rozpoznać stan jego ducha. Inkwizytorom tego rodzaju doświadczenie daje możność dzielenia ludzi na pewne kategorie; wiedzą oni, jak się mają obchodzić z tymi, co całą energią szafują w pierwszym spotkaniu i wyczerpani słabną wkrótce — jak przystępować do milczących, jak podchodzić gadatliwych, kiedy użyć łagodności, a gdzie grozy..

Spojrzenie na delikwenta nie było bez celu; patrzyli nań pierwszy jenerał, co go już raz próbował, drugi, co mu przybył w pomoc, a na ostatek ów protokulista, z którego miny widać było, że się miał za bieglejszego od nich obu. Gryzł on pióro, rzucał głową, posuwał kałamarz — pięścią walił po papierze i drwiąco w oczy zaglądał Kalikstowi.

Jakiś czas panowało milczenie.

Dwaj starsi panowie wymieniali z sobą szept jakiś urywany i niedosłyszany, pierwszy zwrócił się ku obwinionemu.

— Namyśliłeś się waćpan? — zapytał.

— Nie miałem potrzeby myśleć — panie jenerale — rzekł Kalikst — to, co mówiłem raz, muszę powtórzyć dzisiaj.

— Chcesz więc waćpan ściągnąć na siebie najważniejsze następstwa?

Wyrazy te były wymówione nadzwyczaj surowo i krzykliwie. Wtem drugi, milczący wojskowy odezwał się słodko, łagodnie i spokojnie, tonem ojcowskim niemal i jakby oliwą posmarowanym.

— Zastanów się pan dobrze. Nikt tu waćpanu źle nie życzy, ale są okoliczności, w których władza zmuszoną jest do surowości. Masz waćpan ojca, rodzinę — jesteś młody, nie gub się, mów prawdę.

Wyrazy te płynęły jak z kazalnicy, pełne były namaszczenia.

Kalikst poczuł się wzruszony nieco nimi, ale wnet z tego zmiękczenia ochłonął.

Milczano.

Protokulista nogami pod stołem, nie czyniąc hałasu, formalnie jakieś ćwiczenia gimnastyczne odbywał, podnosił je, krzyżował, rozszerzał, tańcował... Twarz jego jak maszczka jakaś wykrzywiała się naj dziwaczniej. Skrobał się za uchem, tarł krótko postrzyżoną czuprynę, pokazywał zęby, zdawał się kusić do śmiechu. Wyglądał wśród tego trybunału jak ów szatan tracycjonalny — co w kościele wiernych pragnie przywieść na pokuszenie, aby zaraz grzech zapisać na ich rejestrze.

— Mów pan, my tu nie mamy czasu ani czekać, ani ceremonii robić. – Do kogo pan pisałeś tę karteczkę?

— Nie pisałem jej — rzekł Kalikst spokojnie.

Jenerał wczorajszy zwrócił się do dzisiejszego.

— No — cóż pan chcesz dobrocią poradzić z takimi ichmościami, którym się zdaje że ze wszystkiego wyłamać się mogą.

Drugi jenerał rzekł słodko.

— Życzę panu mówić prawdę, jest to w jego własnym interesie. Mogłeś się pan jako młody i niedoświadczony dać wciągnąć — możesz być niewinnym, obałamuconym. — Wyznanie szczere naprawi wszystko.

— Nie mam co wyznawać — odezwał się Kalikst. Zwierzchność moja w Izbie skarbowej poświadczyć może, iż pilno spełniałem obowiązki — na żadne spiski nie miałem czasu ani ochoty do nich nie miałem.

Jenerałowie poszeptali coś z sobą. Wyglądało to, jakby łagodny hamował surowego, jakby go prosił za delikwentem — jakby się sprzeczali. Przystępowali i odstępowali od siebie, szeptali, a łagodny odezwał się do Kaliksta.

— Panie Rucki — jeszcze raz pana skłaniam do szczerych wyznań.

Kalikst zmilczał.

Po chwili surowy zadzwonił mocno i niecierpliwie, Kalikstowi serce zabiło, zbliżała się chwila ciężka do przebycia.

Weszło jakieś stworzenie w opiętym ciasno surducie, noszące na sobie piętno zatęchnienia w kancelarii... blade — wystygłe — obojętne.

Jenerał coś mu poszeptał...

Groźne milczenie panowało w gabinecie, tylko protokulista zabawiał się po swojemu. Wielka widać wprawa w to szamotanie się ciche wprawiała, że biedaczysko umiał dokazywać, zakryty będąc wysokim biurem — tak iż hałasu najmniejszego nie czynił. W swoim rodzaju było to w istocie coś osobliwego.

W przedpokoju dał się słyszeć chód, otwarto drzwi i Kalikst ujrzał odartego chłopaka, któremu był powierzył kartkę. Nie on jeden używał go do posyłek. Chłopiec był pijak, rozłajdaczony, ale okazywał zawsze pewien punkt honoru. Gotów był ukraść ale nie zawiódłby, gdyby dał słowo. Kradzież maleńka wydawała mu się, ot tak sobie farsą — ale gatunek honoru jakiegoś specyficznego, łobuzowskiego trzymał się tam na jakimś strzępku.

Widząc go wchodzącego, z miną wystraszoną, zawstydzoną, znękaną, nim się zaczęło badanie, Kalikst go zmierzył oczyma groźnymi i pełnymi gniewu.

Chłopak, zwano go Szymek Łysy, bo choć młody, miał już włosy wypełzłe — chłopak, nie mogąc wytrzymać tego wejrzenia, oczy spuścił w ziemię. W obu rękach trzymał czapczynę podartą i miął ją z desperacji, jakby chciał w kawałki rozerwać.

Jenerał patrzał na Kaliksta, który, cofnąwszy się, stał nieruchomy.

Protokulista już pisał. Kto był Szymek Łysy, gdzie i jak się urodził i ile razy siedział w prochowni za różne sprawki.

— Powiedzże w oczy temu panu, że tę oto kartkę ci oddał... słyszysz?

Szymek głowę powoli zaczął dźwigać, gębę otworzył, poskrobał się i rzekł:

— Albo ja tam wiem.

Jenerał rzucił się z gniewem.

— Łajdaku jakiś! w kajdany cię na całe życie zakuć każę i pędzać przez rózgi, jak śmiesz.

Szymek słuchał, ale to był groch na ścianę, łajano go w życiu tyle razy, że groźby nań nie bardzo działały.

— Ten pan ci oddał kartkę?

— Proszę jaśnie pana — począł jakby skruszony Szymek — świadkiem policjant, co mi kartkę wyrwał, że byłem po wódce, oczy mi zaszły blachmalem. Co ja mogę wiedzieć, czy ten — czy inny podobny. Proszę jaśnie jenerała, jak taki Szymek, co ma jedną kurtkę oberwaną, po której go poznać można o milę — jak taki Szymek co zrobi — to już pewno nieomylnie on, a surduty, proszę jaśnie pana, to ich sto takich na świecie. — Czy ja wiem? Rucki — Drucki.

Pięścią stuknąwszy w biurko — jenerał się porwał — skoczył i ogromny policzek dał Szymkowi.

— Będziesz ty mi tu mądrował łotrze jakiś.

Szymek pochwycił się za gębę, splunął krwią, nie okazując najmniejszego wzruszenia, zerknął na pana Kaliksta — i ze spuszczoną głową stał. Protokulista gębę sobie zatulił i śmiał się, a nogami pod stołem zygzaki wypisywał coraz żywsze.

— Prowadzić go precz! jutro coś mi będzie śpiewał inaczej! zaryczał jenerał — won!

Porwano Szymka Łysego, który jeszcze spojrzał na Kaliksta z tym wyrazem, jakby go chciał przebłagać i uspokoić.

Po wyjściu świadka dwaj wojskowi się naradzali.

— Nie ma najmniejszej wątpliwości, że to pan pisałeś — rzekł łagodny podnosząc do góry kartkę i inny papier znaleziony u Kaliksta. Co do pańskich usposobień też o tych jego książki i rękopisma dostatecznie objaśniają. Wszystkie piosnki, wiersze zakazane, wszystkie patriotyczne głupstwa i śmiecie zbierałeś pan jak najstaranniej. — Moralną pewność mamy zupełną, żeś waćpan zagorzały i obałamucony, lecz chcemy go ratować.

Jeszcze raz wzywam pana.

— Ale co to? przerwał drugi — z tymi ichmościami dobrocią się nic nie robi. Z całą surowością należy postąpić.

Będziesz waćpan mówił?

— Nie mam nic do powiedzenia — odezwał się Kalikst.

— Zmiłuj się pan, wtrącił łagodny ręce załamując, jakby go wielka litość przejęła nad losem nieszczęśliwego młodzieńca — zmiłuj się pan nad sobą.

— Ale co to! ale co to! darmo... kto się sam gubi — niech ginie!

Wszystko to wymierzonym było na przerażenie obwinionego, ale ten pozostał niewzruszonym.

Protokulista smarował już coś, głowę położywszy na stole.

Zadzwoniono... żołnierze weszli i wyprowadzili delikwenta.

Jenerał coś im szepnął na ucho.

W końcu wrześnią, ktoby był zajrzał do wesołej niegdyś kamieniczki na św. Kryskiej ulicy — domyśliłby się łatwo, że przez nią przeszła klęska. — Na pierwszym piętrze zamilkły dźwięki wesołe i rozgłośne fortepianu, okno jedno ciągle było zapuszczone firankami — górka stała pustką, choć z niej przybyły ojciec Kaliksta właśnie tylko co był zabrał rzeczy syna — i Dygas wywiesił tabliczkę, że mieszkanie było do wynajęcia. — Nikt się ani nie spytał — właściciel ogłosił w Kurierku napróżno.

Na dole Noińska chodziła smutna bo z kucharką nie było o czym mówić, chyba o chorobie panny Julii. Panna Julia ciągle chorą była. — Zresztą co się działo na piętrze, z trudnością się teraz mogła dowiedzieć. Kucharka na gawędy nie miała czasu — Brenner, nie mogąc ciągle siedzieć w domu, po kilka razy na dzień zabiegał. — Doktor rano i wieczór przychodził. Ruch był ciągły, ale milczenie jakieś i smutek dziwny, przejmujący.

Na chwilę przybycie majora Ruckiego owego starego napoleońskiego żołnierza, któremu o losie syna znać dano, nieco ożywiło i zaciekawiło mieszkańców z dołu. — Lecz wąsaty, z podgolonymi bokobrodami i chustką wysoko zawiązaną, krzepki, ze skórą na twarzy jakby wyprawną w garbarni, staruszek na nikogo nie patrzał, do nikogo nie zagadał, ze służącym, także wojskowo wyglądającym zapakował manatki syna — zabrał je do bryczki i pojechał. Ciocia Małuska próbowała z kondolencją do niego wyjść i zaczepić — i ta nic nie wskórała — zbył ją mruczeniem i jakim takim półukłonem. Zmiarkowano z jego powierzchowności, że człowiek był twardy, nie do ukąszenia mruk — a zmartwienie widać czyniło go jeszcze zatwardzialszym i dzikszym. — Politowania ani znosił. — Hartowny starzec nie zdawał się wcale złamany.

Spróbował naprzód wstawiać się za synem i użyć wpływu znanego sobie jenerała Kr..., który mu odpowiedział, iż się w tego rodzaju sprawy nie miesza; prosił potem o audiencję u w. księcia i poszedł do niego w wysłużonym mundurze, z krzyżem legii honorowej i innymi ozdobami, jakie sobie zdobył, co ks. Konstantego w najgorszy humor wprawiło. Kazano mu naprzód czekać długo, potem książę wybiegł zły, z oczyma krwawymi; za pierwszym słowem uniósł się, począł grozić, na młodzież wyrzekać, zapowiedział, że nikomu nie daruje... oznajmił, że Kalikst był zatwardziały, że on go złamać musi i nauczyć rozumu i t. p., a nareszcie odprawił nie tylko nie dawszy żadnej nadziei, ale ojcu zagroziwszy, że jego to duch odbił się zapewne w dziecku.

Major Rucki wysłuchał cierpliwie krzykliwej i pryskającej mowy, a właśnie, gdy książę, jak zwykle, widząc go niezmięszanym i niezlęknionym, miał zmięknąć i stać się grzecznym — Rucki, nie mówiąc ani słowa więcej, skłonił się po wojskowemu i ustąpił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żydowski testament.

(Humoreska).

W pewnej wsi żył sobie parobek Bartek, który zwał się Połatajką. W tej samej wsi był szynkarz, który miał trzech synów, z których dwóch żyło w odległym mieście, a tylko jeden był przy podupadającym na zdrowiu ojcu.

Ojciec żyda, człowiek już nie młody, ciężko raz zachorował. Żydek przemyśliwał nad tym, jakby to dobrze było, żeby to on mógł cały ojcowski majątek posiąść, a drugim swym braciom nic nie dać. W tym celu nie powiedział braciom swym nic o chorobie ojca.

Razu pewnego w czasie tej choroby ojca młody żyd zmuszony był pojechać do miasta, gdy w tym właśnie czasie stary karczmarz umarł. Gdy młody żyd z miasta powrócił, zaczął żywo przemyśliwać, jakby tu jakimś sposobem sporządzić testament na swoją korzyść? Myślał i myślał, aż wreszcie wpadł na pomysł. Zawołał więc do siebie Bartka Połatajkę i mówi mu:

— Słuchaj Bartku co ja tobie powim: ty sobie legniesz na łóżku, a ja oderznę ojcu brodę i prziprawię tobie. Potem prziprowadzę wójta i pisarza gminnego, a ty będziesz udawać mojego ojca i będziesz mi zapisować wszistko, a ja tobie późni dobrze zapłacę.

Bartek, nie namyślając się nawet, zgodził się na to, ale w duchu myślał sobie, jakby żyda wykiwać i ukarać za to, że go do oszustwa namawia.

W oznaczonym czasie przyszedł Bartek do żyda, który ułożył Bartka w łóżku, a wziąwszy nożyce uciął brodę ojcu i ładnie przyprawił ją Bartkowi,



który też z brodą zupełnie wyglądał tak, jak ojciec żyda.

Żyd poszedł wtedy po wójta i pisarza z zawiadomieniem, że ojciec czuje się bliskim śmierci, chce więc zrobić testament.

Gdy wójt z pisarzem przyszli, żyd wyszedł od tego niby chorego ojca, płacząc i szlochając,

Bartek, gdy został sam z wójtem i pisarzem, taki zaczął dyktować testament;

— Ny, słuchajcie panowie! Mam trzech synów, ale żaden mnie nie słuchał i nie szanował, a co im tylko dałem to zmarnowali, więc cały majątek oddaję Bartłomiejowi Połatajce a moim synom nic.

Zdziwili się wójt i pisarz na taki testament żyda, ale cóż było robić? taka przecie ostatnia wola ciężko chorego żyda, zapisał też pisarz tak, jak miał podyktowane, a następnie gotowy testament odesłano do sądu, opatrzony gminną pieczęcią i dwoma podpisami.

Skoro wójt i pisarz wyszli z izby, tak się żyd pyta Bartka, czy tak zrobił, jak się umówili. A gdy Bartek potwierdził, że tak, żyd ucieszony, że się sprawa udała, zapłacił mu dobrze za fatygę, mocno przykazując, żeby się o tym nikomu nie wygadał. — Bartek wesoły poszedł do domu.

Niedługo przyszło przez gminę pismo ze sądu, że żyd ma się wynosić z karczmy i z całego gospodarstwa, gdyż ojciec żyda wszystko zapisał Bartkowi Połatajce.

Żyd zaraz się domyślił, że go Bartek oszukał, zdesperowany corychlej pobiegł do Bartka i począł wrzeszczeć:

— Aj waj! gewałt Bartłomieju! coś ty mi zrobić? tyś mnie oszukać, ja ciebie podam do sądu i do aresztu wsadzić!

Bartek zaś na to rzekł:

— Cicho żydzie, jak chcesz, żeby się sprawa nie wydała i tyś nie poszedł do kozy za oszustwo, to sobie odkup ode mnie ten majątek. Inaczej nie może być. Żyd zaś, bojąc się tej kozy, zapłacił Bartkowi tyle, ile Bartek chciał.

Tak więc Bartek trochę zarobił i cieszy się, że chciwego na grosz żyda wykiwał. *Stanisław Habura.*

Wielickie saliny przed wiekami.

Saliny wielickie już od wieków słynęły na cały świat. Podziemne miasto z niezliczoną ilością wykutych w soli sal budziło żywe zainteresowanie za granicą i podziw cudzoziemskich turystów, którzy po powrocie do swych krajów fantastyczne opowiadali historie o cudach wielickich kopalń. — Bo też i było co podziwiać. Twarda praca górników polskich wyczarowała w podziemiach istne bajki: sale lśniące tysiącami diamentów, ołtarze przecudne w soli rzeźbione. Z biegiem lat coraz dalej rozprzestrzeniało się podziemne królestwo, korytarze ciągnęły się we wszystkie strony dziesiątkami kilometrów.

Niemal jako cud natury i pracy ludzkiej wysławia wielkie saliny w entuzjastycznym poemacie łacińskim niemiecki poeta z XVI wieku, Artur Schroeter. Poemat ten, wydany w Krakowie w 1544 roku dotarł do wszystkich ówczesnych bibliotek i ugruntował sławę Wieliczki.

W owe czasy na powierzchni ziemi była jedynie niewielka osada Wieliczka, za to zjazd w głąb ziemi do kopalń dostarczał wrażeń niezapomnianych. Dla tych to wrażeń nawet najwyżsi dostojnicy świeccy i duchowni zdobywali się na odwagę opuszczania się „w głąb czeluści otchłani“ — u ówczesnych ludzi, skłonnych do przesądów i zabobonów, podziemne kopalnie budziły tajemną trwogę.

Nuncjusz papieski, ks. Fulwiusz Ruggieri, który w połowie XVI wieku, za panowania Zygmunta Augusta, zdawał papieżowi relację o Polsce, nie zaniedbał odwiedzenia Wieliczki, „żupy najobfitszej w świecie“. Zjawił się — jak to podówczas było w zwyczaju — z licznym orszakiem prałatów i służby, uroczyście też powitany został przez ludność Wieliczki i górników.

Dziwowali się goście „bałwanom solnym“ stojącym przed domostwami górników, skrzącym się w słońcu a „twardym“ jak marmur i nie topniejącym na powietrzu“. Zjazd do kopalni odbywał się poprzez jeden z trzech otworów w dziedzińcu „zamkowym“. Nad otworem umocowane było ogromne, obracane przez konia, koło z liną okręconą na nim. Do liny przyczepiony był sznur z ławeczką, na której zjeżdżało się w dół. „Podróż odbywa się bezpiecznie — pisał nuncjusz — strach jednak spojrzeć w dół, tak, że niejeden, jakkolwiek przybył z chęcią zwiedzenia tych miejsc podziemnych, zdjęty bojaźnią na widok ciemnej przepaści zaniechał tego zamiaru“.



Kardynał diakon Dominiani wkłada tiarę (koronę) na głowę Ojca św.

Widok, jaki ukazał się oczom nuncjusza w podziemiach, wielkie wywarł na nim wrażenie. „Wspaniała ta kopalnia niewyczerpana jest i nieskończona. Ciągną się w niej ulice na kilka mil długości i są ogromne pieczary podobniejsze do najwyższych kościołów, niż do zwyczajnych mieszkań. Pracuje tu do tysiąca ludzi, jedni w dzień, drudzy w nocy, a wszyscy, snując się po tych ciemnych podziemiach z latarnią w ręku, samego piekła czynią widowisko“.

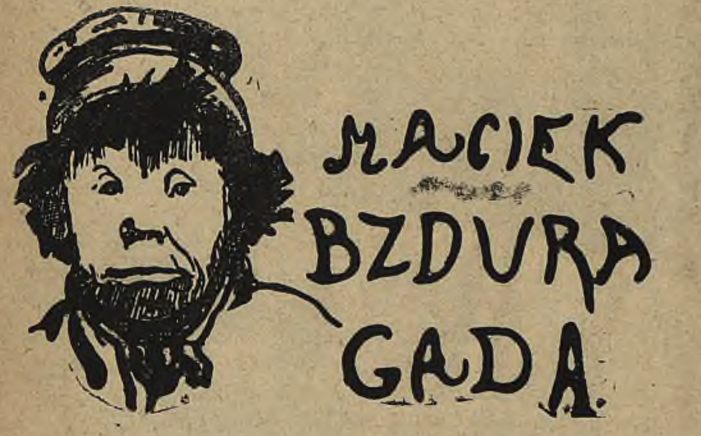
W opisach cudzoziemców zdarzają się też obok powszechnych zachwytów i fantastyczne relacje. Oto szlachcic francuski, Francois de Pavie, który zwiedzał Wieliczkę za czasów Batorego, tak opisuje zjazd

do kopalni: „Trzeba wpierw zjechać w otchłań w kształcie kwadratowej studni, głęboko na jakieś 70 do 80 sążni. Przywiązuje się nas w tym celu do sznura, którym spuszcza się naraz sto lub więcej ludzi, ustawionych jeden na głowie drugiego. Dzięki tej sztuczce wystarczy trzymać się prosto, by nie cierpieć na zawroty głowy".

Widać sporo przesady było w cudzoziemskich opisach, skoro jeszcze pod koniec XVIII-go wieku Anglik, William Cox, stwierdzał: „Zapewne ogromna rozległość tych podziemnych komnat, szerokie przejścia i galerie, wywoływały przesadzone sprawozdania. Te kopalnie są tak cudowne, że nie trzeba przesady w ich opisach. Ta niezmierzona masa soli jest godnym podziwu fenomenem w dziejach naszego globu. A Anglik ten niejedno widział, bowiem pozostawił opisy większej części ówczesnej Europy, nie łatwo więc było mu zaimponować.

Wobec piękna Wieliczki trudno jednak było nie dać wyrazu szczeremu zachwytowi. Nie mniejszy podziw budziła również wielka dochodowość salin wielickich, której sól zaopatrywała nie tylko całą ówczesną, a więc bardzo rozległą Polskę, lecz i kraje sąsiednie jak Morawy, Czechy i Austrię, a docierała nawet do Włoch i Francji.

Choć sól w Wieliczce wydobywa się od wieków, zapasy jej są tak wielkie, że na całe wieki jeszcze starczą, a wnętrza kopalni wielickich nadal budzić będą podziw cudzoziemców.



Casem to i chłopu do pały strzeli, co sie ani ociupecke nie namyśli ino zrobi to, co se w swoi głupi pale umyśli. A juz zawdy chłop na tem źle wychodzi jak sie ucepi baby i jenteres na niej kce zrobić. Takim akuratecek chłopem jest w nasy wsi Wojciech Bolibzuch, co mu bez baby było dobrze, a jesce kciał zywot poprawić i zacon z babą jenteres.

Juzem kiejsik miał o tem Wojciechu w „Roli" gadać, zeby inkse chłopy ło tem wiedziały na przestrogę przed tem babskiem nasieniem, ale i dziś jesce bedzie na cas.

A było to tak:

Wojciech Bolibzuch był juz od dawna gdowcem. We wsi uchodził za bogatsego ale przy tem i za skąpego chłopa.

Co prawda, Wojciech lubi oszczędzać i skróć tego okrutecnie nie lubi wydawać grosów i bez to nijakiego parobka nie trzyma i wszyćko robi sam przy pomocy ino jednej służącej u niego dzieuchy, Magdy.

Magda juz od dziesięci lat u Wojciecha słuzyła. Orała kieby wół, od raniuśka do nocy, warzyła mu jadło, prała, sprzątała, krowy doiła, w polu harowała i na targ z mlikiem chodziła.

Bez niej Wojciech nie dałby sobie rady przy gospodarstwie. I nie wielgaśną zapłatę brała, bo wszyćkiego 8 złotych bez miesiąc.

Wojciech lubiał Magdę, ze to niby tako robotna, ale bez jeden dzień w miesiącu ni moze na nią patrzeć, a to akuratecek w ten dzień, kiedy się mu dopomina o chopy.

Wtedy Wojciech wzdycha, sapie okrutecnie i molestuje:

— Casy kiepskie, a tu cięgiem płać jej i płać. Co miesiąc 8 złotych.

— A co gospodarz kcą? — odzarła sie Magda — zebym darmo harowała?

— Darmo nie kcę — pada Wojciech — ale mogłabyś co opuścić!

Ale Magda nie kciała ani grosicka łopuścić, bo se myśli, ze choćby gospodarza i żółć zaliwała to musi płacić, bo bez niej nie da se rady.

I choć to Wojciechowi okrutecnie markotno, to płaci, ale przy kuzdej zapłacie śpekuluje, jak zrobić, zeby Magda ostała i jemu chopy w kieseni?

Jaz jednego dnia przysło mu cosik na rozum do pały. Cały dzień myślał i wiecorkiem, kiedy sie do chałpy przyswędał na wiecerzę, mruknął cichuśko eo Magdy.

— Magda!

A Magda, co przy piecu stała, odwróciła pałę i pozirała na gospodarza.

— Magda! — pada znów Wojciech.

— A dyć jezdem! Cegóz gospodarz kcą?

— Magda! Jak myślis? Młódzioki juz nie jezdemy, co?

— Chyba, ze nie.

Wojciech przyswędał się ku niej i pada.

— Magda, a mozebyśmy sie tak pobrali?

Magda poźirała zdziwiona i spuściła łocy.

Wojciechowi nie trza było dwa razy gadać i Magda cem duchu pognała z Wojciechem do księdza na pacirze i poźni na opowiedzi.

Weselisko kostowało sporo grosa, ale Wojciech nie załował. Raz wydał trochę chopów, ale za to skońcy sie dla niego markotność bez to wypłacanie Magdzie zapłaty. Rodzonej babie sie przecie za robote nie płaci. Sto złotyk bez rok będzie miał w kieseni i jaz se ręce zacirał z rozradowania.

Weselisko sie skońcyło i ludziska sie łozeszli.

— Magda! — pada uradowany Wojciech, kiej ostali sami. — T roz juz na pirsego piniędzy nie dostanies. Juz sługa nie jezdeś, ino panią gospodarzową. Zadowolona jezdeś?

— A juści, ze zadowolona — pado Magda, przeciągająca sie sennie. Zaroz jutro trza bedzie dzieuche przyjąć.

Wojciech otworzył syroko łocy i pada:

— Kogo?!

— A dyć wyraźnie gadam Dziewuchę do roboty.

— Coooo? Kogoooo?!

Magda pozirała pazyrnie na Wojciecha i pada:

— Coś ty ogłuchł stary? Dyć w kółko powtarzam, ze zaroz jutro o służącą sie we wsi popytam. Co ty myślis, ze ja gospodarzowa zona, sama bede prała, warzyła, chliw i oborę cyściła? Trza sie bedzie za jaką robotną dziewcyną rozejrzeć. A jak se sama nie da rady, to sie jesce parobka weźmie. Rozumis głąbiu?!

Ja to cięgiem gadam, zeby sie chłopy z daleka trzymali od bab, ale który ino mie słuchać nie kce to tak na tem wychodzi jak Wojciech Bolibzuch i kunieç.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Puszcza Amazońska. III.

Wśród olbrzymiej ilości zwierząt lądowych, ptaków i ryb w Puszczy Amazońskiej znajdują się tereny obfitujące w różnej wielkości żółwie, na które znachodzi się wielu amatorów-łowców, często wracających z bardzo obfitym połowem.

Prócz cennej pokrywy szyldkretowej, którą żółw ma na grzbiecie, służący mu jako schron przed niebezpieczeństwem, żółwie mięso jest jadalne i bardzo smaczne.



Wychodzące z wody żółwie celem złożenia w piasku swych jaj.

Jedyny warunek jaki łowcy podczas polowania na żółwie muszą zachować, to absolutne milczenie i bezszelestne poruszanie się, bo nie ma czujniejszego i płochliwszego stworzenia nad żółwia

Na kilkanaście dni przed zniesieniem jaj matki żółwie zgromadzają się w pobliżu wybranego miejsca i wówczas, skradając się z największymi ostrożnościami, można widzieć tysiące wynurzających się z wody głów, lub w godzinach najsilniejszego skwaru gromady żółwi, wygrzewających się na słońcu.

Namioty nasze — opowiada jeden z łowców — ukryliśmy w zaroślach na przeciwległym brzegu, aby lękliwe stworzenia nie przeczuły naszej obecności.—

W nocy podpłynęliśmy na wąskiej łodzi do brzegu o dwa kilometry od żółwi i na palcach, bez szmeru, powoli zbliżyliśmy się na tyle, by dojrzeć idące po piasku żółwie.

Istotnie wyszła z wody jedna, druga, trzecia samica. Właściwym wolnym krokiem sunęły, przystawały i szły dalej. Za przednią strażą posuwała się reszta. Każda dochodziła do upatrzonego punktu i, żwawo tym razem, przednimi nogami kopiąc piasek do głębokości pół metra, aby dotrzeć do wilgoci i chłodu, składała jajka. Po czym zakopują je starannie, zacierając wszelki ślad swej bytności i wracają do wody, gdy wtem wybiegliśmy wszyscy jednocześnie i rzuciliśmy się na żółwie, przewracając ich na grzbiet tyle, ile zdołaliśmy ich przewieźć na łodzi.

Żółw, leżący na plecach, wywija żałośnie a rozpaczliwie krótkimi kończynami, lecz jest bezsilny i odwrócić się nie może.

W pośpiechu przeniesiono do łodzi czterysta sztuk. Sto pozostałych mieliśmy skonsumować lub sprzedać nadbrzeżnym mieszkańcom. Przewożąc żółwie musi się ich zlewać kilka razy obficie wodą i wyrzucać zdychające, aby nie zaszkodziły innym.

Polowanie trwa do połowy marca, po czym następuje tak zwane „rozkopanie plaży", dla wydobycia wielce poszukiwanych cennych jaj. Mają one kształt okrągły i pokryte są grubą skórą, lecz nie posiadają skorupy.

Zbiera się je do koszów i napełnia łodzie. Na miejscu rozbija się je, miesza w jedną masę i daje fermentować przez kilka godzin. Zbiera się potem z nich delikatną oliwę, która wypływa na wierzch.

Indianie objadają się żółwiemi jajami i uważają je za najlepszy przysmak nawet zalężone.

Wykłuwające się małe żółwiki, po wydostaniu się z jajka, rozkopują piasek i mozolnie wydobywają się na wierzch, ale wiedzione instynktem, wychodzą na świat tylko o zmroku lub o świcie i kierują się prosto do wody.

Często jednak giną w drodze z ręki ludzi, lub pożarte bywają przez ptaki albo zaczajone u brzegu żarłoczne ryby.

*

Straszliwą przygodę przebyła w dżunglach nad Amazonką ekspedycja naukowa, która zapuściła się tam w celu badań nad życiem ptaków. Ekspedycja podzieliła się na dwie części, które miały przejść ogromny szmat dziewiczego lasu i spotkać się po trzech miesiącach w umówionym miejscu.

Ta część ekspedycji, którą prowadził sam kierownik, doszła do punktu spotkania, ale drugi oddział nie zjawił się. Po tygodniu oczekiwania udano się naprzeciw. — Jednakże dopiero po wielodniowych uciążliwych marszach natknięto się na straszliwy dramat, którego nie wymyśliłaby najbujniejsza fantazja. Przed ekspedycją wyrosła nagle wśród bujnej roślinności szeroka aleja, pozbawiona choćby jednego źdźbła trawy. Tylko drzewa sterczały na tej wyplewionej z wszelkiej roślinności drodze.

Kierownik ekspedycji zorientował się, że to okropne spustoszenie jest dziełem olbrzymich mrówek, które z tajemniczej przyczyny ruszyły ze swoich gniazd w poszukiwaniu nowych siedzib. Tego samego dnia odkryła ekspedycja szereg takich mrówczych szlaków, świadczących, że mrówki są w drodze i niszą po drodze wszystko do korzenia. Następnego dnia spotkano Indianina, tragarza drugiego oddziału. Człowiek ten wlókł się prawie nieprzytomny. Gdy go odratowano opowiedział, że jego oddział został nagle napadnięty przez miliardy mrówek, które w okamgnieniu pożarły całe wyekwipowanie i zbiory naukowe Członkowie oddziału rozbiegli się naoślep ledwie ratując życie.

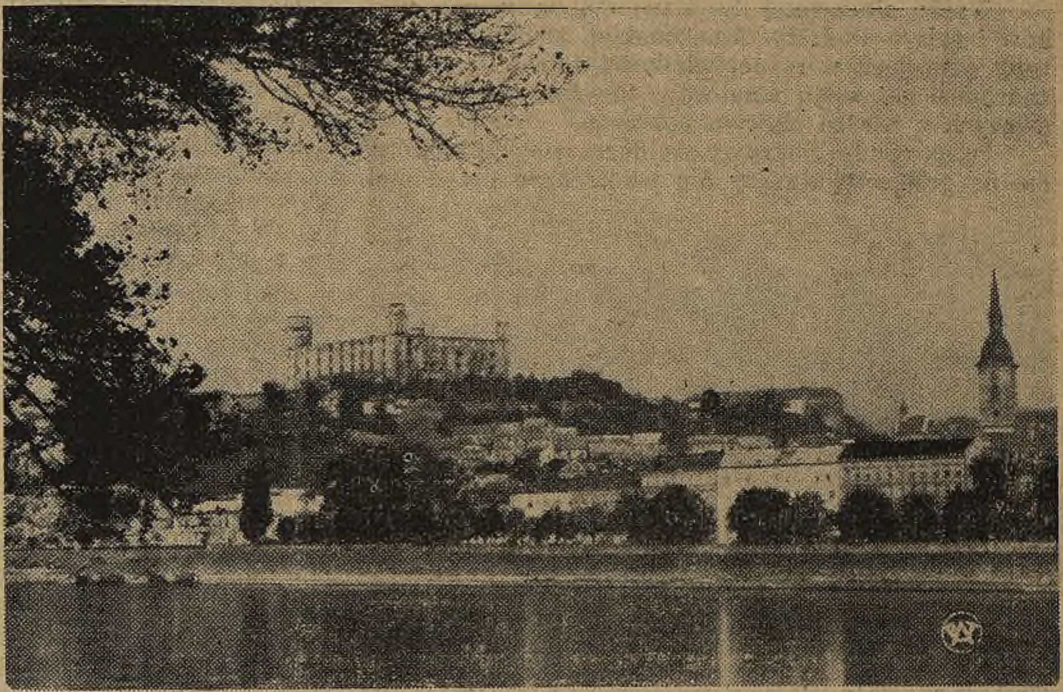
W następnych kilku dniach odnaleziono z wyjątkiem dwóch tragarzy wszystkich ludzi z oddziału na pół żywych z głodu i obłędnego strachu. Kierownik tej części ekspedycji opowiedział, że gdy w czasie postoju udało mu się zbliżyć niepostrzeżenie do rodziny jaguarów, którą chciał sfotografować, był świadkiem napadu mrówek na te zwierzęta, które zostały wyrost żywcem zjedzone. Równocześnie rozległy się w całej okolicy przeraźliwe głosy różnych zwierząt, które w szalonym tępie rzucały się do ucieczki przed potopem atakujących owadów.

Członkowie ekspedycji rozbiegli się i wdrapali na wysokie drzewa, patrząc przerażeni jak u ich stóp przewala się potworna rzeka mrówek, nieraz wysoka na metr. Z wyekwipowania ekspedycji nie pozostało wkrótce ani śladu. Po przejściu mrówek ludzie w popłochu pojedyńczo uciekli i byliby zginęli z głodu gdyby nie pomoc pozostałej części wyprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tragedia Czechosłowacji.

W ubiegłym tygodniu na terenie Czechosłowacji zaszły wypadki, które poruszyły niemal cały świat, bo oto gdy Słowacja ogłasza swoją niepodległość, separując się zupełnie od Czechów, prezydent państwa czeskiego Hacha wyjeżdża samolotem do Berlina i podpisuje akt, na mocy którego państwo czeskie oddaje „w opiekę“ Rzeszy niemieckiej. Niemal w tym samym czasie został wezwany do Berlina słowacki premier Dr. Tiso, który również naród słowacki oddał pod opiekę Rzeszy niemieckiej.



Widok na Bratisławę, stolicę Słowacji.

Po podpisaniu dokumentu przez czeskiego prezydenta, tenże wygłosił krótkie przemówienie, w którym powiedział, że kładzie los narodu i kraju czeskiego w pełnym zaufaniu w ręce kanclerza Rzeszy niemieckiej. Kanclerz przyjął to oświadczenie i dał wyraz swej decyzji, iż weźmie naród czeski w opiekę Rzeszy niemieckiej i zabezpieczy mu rozwój autonomicznego życia narodowego w myśl jego odrębności.

A jakże wyglądają te wrrunki, na których Niemcy będą sprawowały „opiekę“ nad Czechami?

Podpisano w tym względzie 10 artykułów, które brzmią:

Artykuł I. 1) Obsadzone przez wojska niemieckie w marcu 1939 r. części terytorium byłej czechosłowackiej republiki należą odtąd do terytorium Wielkoniemieckiej Rzeszy i wchodzą pod jej opiekę, jako „Protektorat Czechy i Morawy“.

2) O ile wymaga tego obrona Rzeszy, wódz i kanclerz Rzeszy wydaje dla poszczególnych części tego terytorium odmienne zarządzenia.

Artykuł II. 1) Mieszkańcy protektoratu narodowości niemieckiej stają się obywatelami niemieckimi i obywatelami Rzeszy. Ich obowiązują zatem tak że postanowienia o ochronie krwi i honoru niemieckiego. Oni podlegają niemieckiemu sądownictwu.

2) Inni mieszkańcy Czech i Moraw stają się przynależnymi państwowo do Protektoratu Czech i Moraw.

Artykuł III. Protektorat Czech i Moraw jest autonomiczny i sam się administruje.

Artykuł V. 1) Jako stróża interesów Rzeszy mianuje wódz i kanclerz Rzeszy „Protektora z ramienia Rzeszy w Czechach i Morawach“. Jego siedzibą jest Praga.

2) Protektor z ramienia Rzeszy, jako przedstawiciel wodza i kanclerza Rzeszy i jako pełnomocnik rządu Rzeszy, ma za zadanie dbać o przestrzeganie politycznych wytycznych wodza i kanclerza Rzeszy.

Artykuł VI. 1) Sprawy zagraniczne Protektoratu, w szczególności jego obywateli za granicą, obejmuje Rzesza. Rzesza będzie sprawy zagraniczne tak prowadziła, jak to odpowiada wspólnym interesom.



Gmach głównej kwatery gwardii ks. Hlinki w Bratisławie, obsadzony przez uzbrojonych gwardzistów, którzy wyparli z gmachu żandarmerię czeską.

2) Protektorat otrzymuje przedstawiciela rządu Rzeszy z urzędowym tytułem posła.

Artykuł VII. 1) Rzesza użycza Protektoratowi ochrony wojskowej.

2) W wykonaniu tej ochrony utrzymuje Rzesza w Protektoracie garnizony i urządzenia wojskowe.

3) Do utrzymania bezpieczeństwa wewnętrznego i porządku może Protektorat wystawiać własne organa. Organizację, siłę, liczbę i uzbrojenie określa rząd Rzeszy.

Artykuł VIII. Rzesza sprawuje bezpośredni nadzór nad komunikacją oraz nad pocztą i telekomunikacją

Artykuł IX. Protektorat należy do obszaru celnego Rzeszy niemieckiej i podlega jego zwierzchnictwu celnemu.

Artykuł X. Prawnym środkiem płatniczym jest obok marki niemieckiej aż do odwołania korona.

Po podpisaniu dokumentu oddającego kraj czeski w ręce niemieckie, przygotowane wojska niemieckie wkroczyły na terytorium Czech. Czeski minister obrony narodowej wezwał wojsko czeskie, by nie stawiało żadnego oporu wkraczającym pułkom niemieckim, które zaraz też w całym czeskim kraju przystąpiło do rozbrajania wojska czeskiego, bowiem wojsko czeskie przestało istnieć. Rozlokowane w Czechach wojsko niemieckie pozostanie tam na stałe i będzie się napychało czeskim chlebem, co ulży Niemcom w trudnej aprowizacji kraju.

W związku z oddaniem się Czechów pod opiekę Rzeszy niemieckiej przestały też istnieć wszystkie konsulaty czeskie za granicą, a sprawy Czechów będą prowadziły konsulaty niemieckie.

Państwa zachodnie jak Francja, Anglia a także i Ameryka „protektoratu" Niemiec nad Czechami nie uznają. Ambasador angielski w Berlinie otrzymał instrukcję zawiadomienia rządu niemieckieg , że ostatnie wydarzenia wyobrażają całkowite złamanie po rozumienia monachijskiego i zobowiązań pokojowej kooperacji, wymienionych w październiku ubiegłego roku między stronami tego porozumienia. Rząd Jego Królewskiej Mości oświadcza ponadto, że zmiany spowodowane niemiecką akcją wojskową w Czecho Słowacji, uważa za pozbawione podstaw legalnych. Oczekiwane jest, że ambasador angielski instrukcję powyższą już wykonał i opuści Berlin w najbliższym czasie.

Wojska niemieckie w pochodzie swym dotarły na Słowację.

Czy Słowacja wpadła w opiekę Niemców na tych samych warunkach co Czesi, dotychczas nie wiadomo. Prawdopodobnie Słowacji będzie pozwolone utrzymywanie swojego wojska słowackiego, ale sprawy zagraniczne i ogólny kierunek polityczny podporządkowany będzie Rzeszy niemieckiej. Z samego pojęcia „opieki" wynika też konieczność wciągnięcia Słowacji w zasięg militarny i strategiczny Niemiec, oraz co najmniej ścisłą współpracę w tej dziedzinie.

Równocześnie z ogłoszeniem przez Słowację „niepodległości" przygotowane wojsko węgierskie przekroczyło granicę Rusi Podkarpackiej, celem zajęcia jej. Wojsko węgierskie tu i ówdzie napotkało na opór oddziałów czeskich na Rusi Podkarpackiej stacjonowanych jak również wojska węgierskie stoczyły potyczki z bandami „siczowców". Pod miejscowością Svalava wojska węgierskie natknęły się na dwa bataliony czeskie 36 p. p., z którymi stoczyły walkę, rozbijając je. Rozbite bataliony wycofują się wzdłuż głównego szlaku przełęczy Tucholskiej. O zmierzchu wojska węgierskie zajęły miasto Pereczyn.

Dnia 16 b. m. o godzinie 13 minut 25 wojska węgierskie dotarły do granicy polskiej. Spotkanie nastąpiło na stacji Beskid. Na powitanie wojsk węgierskich wzniesiona została brama triumfalna z napisem: „Serdecznie witamy na historycznej granicy". — Na spotkanie zbliżających się patroli węgierskich wyszedł patrol polski pod dowództwem oficera.

W związku z postępującą akcją zajmowania Rusi Podkarpackiej przez wojska węgierskie, na stronę polską przeszedł szereg oddziałów wojsk czeskich, które stosownie do reguł prawa międzynarodowego zostały rozbrojone.

*

Dnia 16 b. m. o godzinie 19.15 kanclerz Hitler przybył do Pragi. Kanclerz zamieszkał na zamku Hradczyn. W otoczeniu kanclerza znajduje się głównodowodzący armią generał Keitel, minister spraw zagranicznych von Ribbentrop, szef kancelarii minister Lammerst, szef S S. i komendant policji Himmler, szef prasy dr Dietrich i inni.

*

W stolicy Czech Pradze krążą grupy policji czeskiej, jak również nieliczne dotąd patrole niemieckiej policji ochronnej. Gęstym kordonem otoczony jest jeden z głównych hoteli praskich „Ambasador", w którym zakwaterowany został sztab niemieckiej grupy wojskowej. Do Pragi przybywają coraz to nowe oddziały wojskowe z Rzeszy. O godzinie 20 przybyły większe oddziały piechoty na samochodach ciężarowych.

W związku z pojawieniem się wojska niemieckiego na Słowaczyźnie donoszą, iż rząd słowacki udzielił jedynie zgody wojskom niemieckim na przemarsz przez terytorium Słowacji w okolicach Bratysławy w kierunku św. Jura oraz Zyliny. Przemarsz ten ma na celu zabezpieczenie lewego skrzydła kolumny wojskowej niemieckiej, wkraczającej na Morawy, oraz posiada charakter prowizoryczny.

*

Urzędowo donoszą z Berlina, że kanclerz Hitler mianował ministra Rzeszy barona von Neuratha „protektorem" Rzeszy w Czechach i Morawach, z siedzibą w Pradze. Baron von Neurath sprawować będzie swe urzędy jako minister Rzeszy i przewodniczący tajnej rady gabinetowej.

*

W związku z zajmowaniem Czech i Moraw przez wojska niemieckie pojawiają się znamienne głosy gazet niemieckich.

Gazeta „Angriff" dowodzi, że Czechy są prastarym terenem Rzeszy. Już za czasów Karolingów podlegały one Rzeszy, podobnie też było w okresie Przemyślidów.

Gazeta „Deutsche Allgemeine Zeitung" pisze: Historia udowodniła (! ?), że naród czeski chociaż potrafi w dziedzinie apolitycznej dużo dokonać dla pokoju, nie jest jednak w stanie samodzielnie się kształtować i tworzyć oraz utrzymać własnego organizmu państwowego.

Gazeta „Deutsce Diplomatische Politische Korespondenz" odtwarzając nastroje kół urzędowych oświadcza, że przez obecny czyn zamknięte zostało 20-letnie „interregnum" czeskie. Kraje czeskie powracają ponownie w zorganizowany niemiecki obszar.

Urząd zwierzchniczy władzy wykonawczej w Czechach wydał zarządzenie, w myśl którego pieniądze niemieckie są ustawowym środkiem płatniczym w Czechach i Morawach. Urzędowy kurs ustalono w stosunku 1 korona równa się 10 fenigom.

Tak więc Czesi pozbawieni zostali też swojego pieniądza.

Majątek Czech wniesiony Niemcom.

Niemcy zdobyły kraj o powierzchni około 50 tysięcy kilometrów kwadratowych, o ludności blisko 7 milionów osób, z czego 2 miliony trudni się rolnictwem, 2,6 zatrudniona jest w przemyśle, a reszta w handlu. Niemcy dostaną zapas złota czecho-słowackiego Banku Narodowego, który wynosi 2,3 miliarda koron czeskich, to jest przeszło czterysta milionów zł. — Poza tym Rzesza zagarnie pewną ilość pieniędzy zagranicznych. Nie jest to może zdobycz wielka, ale mając na uwadze stan finansowy Niemiec, trzeba uznać, że zdobycz ta będzie stanowić poważny zastrzyk dla gospodarstwa niemieckiego.

Przyłączenie Czecho-Słowacji stanowi dla Niemiec wielką zdobycz militarną. Niemcy zabrały cały materiał wojenny miliardowej wartości, świetną broń, czołgi, amunicję, około 2 tysiące samolotów itp.

Bardzo wiele zyskają Niemcy w zakresie ogólnogospodarczym. Musimy pamiętać, że Czechy to kraj wybitnie uprzemysłowiony. Wynika to już z wyżej przytoczonych cyfr zatrudnienia ludności w przemyśle i handlu.

Litwa na rozdrożu: Polska czy Niemcy?

Litwa znalazła się na rozdrożu. W Warszawie obiegają pogłoski, że w związku z rozwojem wydarzeń w Kłajpedzie i możliwością zagrożenia Litwy przez jednego z jej sąsiadów, prezydent republiki litewskiej zwrócił się do Polski o objęcie opieki nad Litwą. W każdym razie faktem jest, że minister Szaulis złożył wizytę p. ministrowi Beckowi.

Równocześnie jednak w dniu wczorajszym wyjechał do Berlina litewski minister Spraw Zagranicznych Urbszys. Na tle tej podróży rozeszły się pogłoski o możliwości rozpoczęcia układów między Rzeszą niemiecką a Litwą dla zawarcia porozumienia na nowych podstawach. Mówi się o unii celnej, a także i o innych formach porozumienia.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Ale Pietrek spieszył się, gdyż wczas rano miał jechać po towar do Krakowa. Coś nawet dzisiaj, chłopak wydał się jej więcej sympatyczny. Jak się jej wydało, bowiem mówił całkiem poważnie, rzeczowo, mowa jego stawała się poprawną. Widocznie myślała z dumą, że obcując więcej z nią nabiera towarzyskiej ogłady.

Lecz darmo oczekiwała organisty, bo ten nie przyszedł. Pewnie miał jakąś przeszkodę. Oparta o balaskę, stała jeszcze, gdy po jakimś czasie posłyszała wołanie ojca.

— Ha trudno! kiedy Wacek nie przyszedł, to trza mi wracać do domu — rzekła.

Przechodząc koło okien izdebki, posłyszała jakieś obce głosy. Cóż tam u licha? jakiś bal? — pomyślała. — Spojrzała przez szyby, a przy stole siedział młynarz, stryj ze stryjenką i chrzestny ojciec.

Miała już nie wejść do domu, bo domyślała się w jakim zamiarze przyszedł Wicek, a przy tym jeszcze obecność ojca chrzestnego i stryjostwa potwierdzały pewność jej domysłu.

— Przebrzydły stary pijaku! jeżeli liczysz, że może dam się namówić ojcu do pójścia za ciebie, to się mylisz bardzo! — szeptała do siebie, odchodząc spod okna. Lecz w tej właśnie chwili, zetknęła się z ojcem.

— Gdzies ty lotos psio duso? juz cie łod godziny sukowa — krzyknął Wojtek na córkę i popchnął ją ze złością ku sieni, że ledwo dotrzymała się słupa, by nie upaść na ziemię.

— Dy przysłaś przecie? — wyrknęła Hanka, przychodząc z cebrzykiem od świni. — Widzicie ją! łodydzie całą robotę i idzie se na spacyr, bo łona

Koronacja Ojca św.

Piusa XII.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia moment udzielania przez Ojca świętego Piusa XII błogosławieństwa „Urbi et orbi“ bezpośrednio po koronacji.

Było to pierwsze błogosławieństwo udzielone setkom tysięcy wiernych zgromadzonych na placu w Watykanie.

Błogosławieństwo Ojca św. otrzymują bardzo często liczne większe pielgrzymki wiernych do Rzymu, które skupienia katolickie urządzają. Celem tych licznych pielgrzymek jest właśnie zobaczenie Ojca świętego jakoteż otrzymania Jego błogosławieństwa.



pani, a ty matko rób sama w chałupie i welo gadziny, choćbyś miała jęzór na wirzch wyłozyć.

— Ło, jej! coście się też dziś narobili — wydrzeźniła się Anielka.

— No, juz spokój mo być! — Janielka niek łobmyje gorcki, uśpi chodoka, zeby dziadkowi nie wrzescoł za usami i po tym przydzie do izdebki, zaś ty, staro, chodź zaroz, bo Wicek kce sie z tobą trącić kieliskem.

Małe, migocące się światło, wiszącej na ścianie zakopconej lampki, licho oświecało izbę i popijających przy stole biesiadników. Nie przeszkadzało to bynajmniej w wesołej uczcie. Coraz, to zanucił ktoś piosenkę, to znowu któryś chciał się popisać jakimś żarcikiem. Gdy weszła Hanka, wszyscy mieli dobrze już w czubach.

— Wojciechowo napijwa sie! — zawołał młynarz, wyciągając ku Hance nalany kieliszek i posadził ją obok siebie na zydlu.

Piskorzyna uskarżała się na brak czasu.

— Tyla roboty — mówiła dziecko tyz trza łoporządzić, bo jakze? bedzie lezało w gnoju, jak nie przymirzając to prosie? A tu i dziadek jesce cegosi zakiepseli, ze nie wiedzieć, łod które roboty pirwy zacąć.

— Jak to choroba cygani! - oburzał się siedzący w kącie przy piecu Władek. Myślołby kto, co za robotno baba.

— Janiela wom to nie pomoze? — zapytała stryjno.

Machnęła Hanka ręką.

— Bodej-ta, bodej, z takom pomocą!

— Nie gadałabyś głupio! — odezwał się Wojtek. — Dziopa robi ila moze. — Błysnął przy tym oczami na babę i dodał: rzodko sie zdarzy, żeby macocha z pasirbom sie zgodzały, jak potrza.

Młynarz spoglądał wciąż ku drzwiom.

— Locegoz nie zawołocie Janielci? Jak to mają być strękowiny, to dziopa powinna wreście tu przyś i napić sie łodemnie gorzołki. — Podniósł się z ławy i potykając się, szedł z pełnym kubkiem wódki do kuchni.

— Psio paro Janielciu, chojdze! Widzicie ją! ucieko zawdy łodemnie jak dioboł łod święcone wody.

— Janiela! do wsyćkich diobłów! kiedys skończys tę robote? — rozdarł zię Wojtek i poszedł do kuchni za młynarzem.

— Dy je chaw nigdzie nima — rzekł Wicek — rozglądając się po kuchni; szukał po wszystkich kątach, przy czym wódka rozlewała mu się z kieliszka.

— A to psiokrew! — zaklął Piskorz i wszedł do komory, gdyż spostrzegł, że są nie dowarte drzwi.

— Lo cego nie idzies jak cie wołom?

Anielka aż podskoczyła ze strachu. Zajadała właśnie chleb z masłem i zapijała mlekiem, by skorzystać, że macocha zapomniała zamknąć komorę i zabrać z sobą klucz. A tu nagle słyszy podniesiony głos ojca. Złapana niejako na gorącym uczynku kradzieży, zmieszana nadejściem ojca, nie miała na tyle w sobie energii, by się sprzeciwić woli jego. Poszła za ojcem, a obok niej kroczył młynarz z próżnym kubkiem w ręce.

— Cemu ty Janiołku zawsze krzywo na mnie patrzys? — objął ją za szyję i chciał pocałować w gębę, ale dziewczyna wyrwała się.

— Tylko bez głupich żartów! — ofuknęła go.

— Jako to dziko bestio! — kciołem ją troseckę ino uścisnąć, zeby pomiarkowała jak ją straśnie lubie, to sie jucha drze i wyrywo jakby z diobelskich pazurów.

— Janiela! — krzyknął ojciec. — Doś tyk grymasów! Siadoj przy stole, napij sie łod Wincentego gorzołki i pogodoj śnim po ludzku.

Usiadła ale wiedziała już co ojciec będzie żądał, by się zgodziła zostać żoną tego, blisko sześdziesięcioletniego starca, o figurze wielbłąda, nie mówiąc już o jednej, nieco krzywej nodze i mocno pyrkatym nosie. Więc ona — rozmyślała — ma mieć za męża tego niedołęgę dlatego, że ojciec tak sobie życzy? dlatego, że garbus funduje mu wódkę u Lejzora? Nie! to byłoby straszne żyć z takim człowiekiem, na którego gdy się spojrzy, obrzydzenie bierze.

— Tato! — odezwała się, więcej mówić nie mogła, bo coś zatkało jej w gardle.

— Co? moze kces pedzieć, ze nie pódzies za Wicka, bo nie jest dopasowany w rokach do ciebie? chę?...

— Wacek organiściak ma w przyszłym tygodniu przyjść na strękowiny — wykrztusiła wreszcie ze siebie.

— Łorganiściok? Dy juści! Tobie sie podobają jacy kłystki, takie same jak i ty, co im śpik jesce dobrze nie wysech pod nosem.

Połów łososi na Bałtyku.

Na polskim morzu rozpoczął się z początkiem marca sezon połowu łososi, który potrwa do końca maja. Z wiosną właśnie ruch rybacki zwiększa się, po czym w następnych miesiącach słabnie blisko do połowy zimy.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy potężne niewody, zwane po rybacku „laskornami" specjalnie do połowu łososi oraz flotylę rybacką w porcie rybackim we Władysławowie, przed wyruszeniem na połów

Już w styczniu, o ile nie ma silnych mrozów i jest spokojnie ruch rybacki wzmaga się, bowiem wówczas nadchodzą większe ławice szprotów i śledzi, którymi łodzie rybackie, wracające z połowu obładowane są po kilkadziesiąt cetnarów.



— Cie, cie, zakciwo sie ji łorganiścioka — mruknęła Hanka i wykrzywiła się Janielce.

— Głupio! — przyganiał Wojtek córce. — Cóz ten chodok mo? portki na sobie i dróge bez wieś. W gminny chałupie siedzą, jacy to pole, co stary wzion za niebozyckom babom we wianie, to mu nie do samymu; bo ik jesce jest cworo do podziału.

Wicek siedział osowiały, bowiem nigdy nie miał szczęścia do kobiet. Ta przepiórka także nim pogardza, jakby on nie poradził kochać baby jak każdy młody.

— Janielcia myśli, ze Wacuś pódzie śniom na pocirze? che! che! — roześmiał się. — A cóz zrobi z Esterkom? przecie co wiecór spacyrują na ścisce welo moje chałupy. Godała mi kiejsi Walkowo, jak Eścia pod wielgim sekretem pedziała do ni, ze sie bez Wacka wykrzci, bo sie ji straśnie podobo i pódzie za nigo.

Anielka w zamyśleniu skubała brzeg chusteczki do nosa, a twarz jej się ściągła i pobladła, bowiem słowa młynarza wprawiły ją w przykre rozczarowanie. Nie wiadomo czy wszystko było prawdą co mówił Pytel, jednak w każdym razie nie ulegało wątpliwości, że Lejzorówna szalała za Wackiem, a wobec tego, gotowa jest wykrzcić się, by zdobyć go dla siebie na zawsze. Ale Wacek? Dlaczego uprawia romans na dwa fronty? o której z nich myśli poważnie i którą z nich kocha prawdziwie? — myślała, przy czym opanowała ją straszna złość i pragnienie zemsty na niewiernym. — Ja mu też pokażę przynajmniej pozornie, że gwizdam na niego.

Rzuciła okiem na Wicka i chociaż dreszcz obrzydzenia wstrząsnął ciałem dziewczyny, to jednak zmogła się i posłała garbusowi wiele dla niego obiecujący śmiech.

Gdy posłyszy w niedzielę moją zapowiedź z młynarzem — myślała — zbaranieje. Pokażę Wacusiowi swoje ja! i nie pozwolę nabijać się w karawkę.

Wypiła podany przez młynarza kieliszek wódki.

— Ha! — roześmiał się szeroko Wicek. — Mój Janiołek zmiarkowoł sie wreście, ze i stary umi tyz kochać i sanować kobite. Klapnął przy tym w bary Anielkę, aż się przechyliła ku przodowi i usiadł przy niej objąwszy za szyję.

Stryk trącił się kieliszkiem z Hanką, Piskorzyna przypiła znów do bratowy. Wojtek wypił za zdrowie przyszłego zięcia kontent, że z córką tak gładko sprawa poszła.

— Mozebyś matka posła po kiełbasę do Boronia? — zapytał z cicha babę.

— Cie go! co sie mu znowu zakciwo! — odwyrkła.

— Trzeba ik przecie cemsi poczęstować — szepnął jej znowu do ucha. Jakze sie tak samom gorzołkom będą rocyć?

— Mos piniądze, chę?

— Zborgujes i powis, ze zapłacis po jarmarku.

— Juści! — odmrukła. — Kozes wsyćko brać u Lejzora, a po kiełbasę na bórg — to mom iś do Boronia? — idź se som! abo poślij Janielke.

— Jako to psiokrew nieuzyto! — szturchnął ze złością w bok babę, aż się zatoczyła. Włożył na łeb kapelusz i wyszedł z izby.

Po chwili wrócił, niosąc coś w papierze.

— Pokrajes staro to i dos na talirz — wyrknął do baby, rzuciwszy pakietem na ławę.

Uczta teraz dopiero zaczęła się na dobre, bo brat Wojtka przyniósł litrową flaszkę wódki, a Hanka podała na stół talerz z kiełbasą i pół bochenka chleba jako przekąskę. Młynarz zdawał się być znudzony i śpiący, bo ziewał raz po raz. Łeb przy tym ginął mu gdzieś, w wysoko sterczących ramionach i przechylał się niemożliwie w tył, dotykając garba na plecach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Przed siewami zaprawić nasienie.

W okresie nadchodzących siewów zbóż jarych i w związku z tym przygotowaniem ziarna siewnego, należy pamiętać o chorobach zagrażających zdrowotności przyszłych plonów roślin zbożowych. Warunkiem otrzymania dobrych plonów jest bowiem nie tylko dobór odpowiedniej odmiany, dobra uprawa i nawożenie gleby, lecz także zabezpieczenie przyszłych plonów od strat, powodowanych przez choroby.

Przystępując zatem do wiosennych siewów zbóż jarych należy przypomnieć, że ziarno zanim będzie rzucone w rolę musi być odkażone przeciw różnym chorobom. A chorób tych jest kilka. Głownia pyłkowa jęczmienia z pszenicy ze względu na to, że tkwi wewnątrz ziarna, może być zwalczona przez gorącą wodę. Z innych częstych chorób należy wymienić głownię zwartą jęczmienia, paskowatość liści jęczmienia, głownię zwartą i pyłkową owsa, oraz śnieć cuchnącą pszenicy. Zarodniki tych pasożytów umieszczone są na zewnętrznej powłoce nasienia i dlatego dają się unieszkodliwić przy pomocy zapraw. Niszcząc jednak choroby roślinne, musimy uważać, aby samego ziarna nie uszkodzić i nie osłabić jego siły kiełkowania. A zdarza się to przy zaprawianiu nasienia siarczanem miedzi i formaliną. — Moczenie ziarna w tych zaprawach nie tylko, że jest kłopotliwe, bo trwa długo i trzeba je starannie wykonać, ale też powoduje, że nasienia takiego musi się więcej wysiewać o jakie 10—15 procent, na skutek osłabienia zdolności kiełkowania. Prócz tego bejcowane na mokro nasienie musi być przesuszone przed siewem — a w czasie jego przechowywania może ono być powtórnie zakażone.

Chcąc uniknąć wszystkich tych trudności i następstw zaprawiania na mokro formaliną i siarczanem miedzi, najlepiej użyć do bejcowania ziarna suchej zaprawy. — Dobrą, wypróbowaną i łatwą w użyciu okazała się zaprawa „Ziarnik“. — Nasienie wymięszane z pyłem tej zaprawy w stosunku 200 gramów „Ziarnika“ na 100 kg. pszenicy, a przy jęczmieniu 300 gramów, zaś przy owsie 400 gramów na 100 kg. ziarna jest zupełnie pewnie zabezpieczone przed chorobami zboża. Tak zaprawione ziarno jest pełnowartościowym, zdrowym nasieniem, mogącym wydać pomyślny plon. *Instr. roln. A. Mayer.*

Dobór jaj wylęgowych.

Do lęgów bierzemy jaja od dobrych niosek 2 do 3 letnich, zapłodnione. Im świeższe jaja — nie świeższe jednak od 3 dni — tym lepszy będzie wynik lęgów. W każdym bądź razie jaj starszych nad 10—15 dni do lęgów używać nie należy. Co do formy i wielkości, to nie dajemy pod nasiadkę jaj zniekształconych, długich, kulkowatych, małych, ani też zbyt dużych. Z jaj małych lęgną się pisklęta słabe, jaja zaś duże często zawierają dwa żółtka i z tego powodu do lęgów nie nadają się. Używamy natomiast do lę-

gów jaj normalnej wielkości i formy, o skorupie równej, gładkiej i mocnej. Do chwili podłożenia jaj pod nasiadkę, przechowujemy je na półkach drewnianych w pomieszczeniu suchym, czystym i przewiewnym o temperaturze 5—10 stopni C. Co parę dni obracamy jaja lekko na drugą stronę, żeby zarodek zmieniał położenie.

Ogród owocowy.

Sadzić drzewa i krzewy owocowe. Przy drzewach karłowych kończyć cięcie i podwiązywanie do listew. Odkrywać brzoskwinie, morele i winorośle. Gdy ziemia rozmarznie, prostować drzewa pochylone. Zwalczać choroby i grzybki drzew i krzewów owocowych przez opryskiwanie mlekiem wapiennym, albo skuteczniej jeszcze 2 procentową cieczą bordoską.

Ogród ozdobny.

Pod koniec marca siać na miejsce stałe kwiaty letnie i ostróżkę, rezedę, mak, eszolcję, maciejkę. Robić sadzonki zielne z roślin matecznych przechowywanych przez zimę w piwnicy, jak: pelargonie, heliotropy, ageratum i t. p. — Sadzić drzewa i krzewy ozdobne zarówno liściaste, jak iglaste, oraz sadzonki i siewki zadołowane w jesieni.

Stopniowo zdejmować okrycie z róż, bylin i krzewów ozdobnych. — Przerabiać trawniki, a częściowo zniszczone podsiewać trawą i zasilać nawozami. Przekopywać i zasilać nawozami. Przekopywać i zasilać skupiny, stare krzewy odmładzać i prześwietlać dopóki soki nie ruszą. Przygotować rabaty pod nowe rośliny i doprowadzać do porządku drogi.

PORADNIK LEKARSKI.

Kuracje odświeżające organizm.

Post i połączona z nim wstrzemięźliwość w odżywianiu należy do praktyk religijnych, oprócz tego jednak jest to system higieniczny, stary jak świat i dlatego religie wprowadziły go jako konieczne oczyszczenie ciała i umysłu. Hippokrates, ojciec medycyny, uważał post całkowity, lub częściowy, za potężny środek leczniczy.

I rzeczywiście nie ma nic bardziej skutecznego i zbawczego dla zdrowia, jak dwa, lub trzy tygodnie ograniczenia się w pokarmach.

Wyeliminujmy więc, o ile możności, mięso z naszego wiosennego jadłospisu. Zastąpmy je jarzynami. Unikajmy wszelkiego rodzaju alkoholów i poprzestańmy na wodzie, jako napoju. Zamiast trzech posiłków dziennie, spożywajmy i zastąpmy poranną herbatę lub kawę i chleb z masłem szklanką wody lub owocowego soku.

Jeden dzień w tygodniu absolutnego postu wystarcza w zupełności. Dnia tego powinniśmy zadowolić się wodą, zsiadłym mlekiem, owocami, suchym chlebem i, co bardzo ważne — wstrzymać się od palenia.

W okresie wiosennym powinniśmy odciążyć naszą wątrobę i nerki, lekkostrawnymi i oczyszczającymi krew potrawami. Jeżeli ktoś odczuwa jakieś cierpienia żołądkowe, lub wątrobiane, powinien w tym okresie postarać się wyleczyć je kuracją ziołową, lub mineralnymi wodami, które powinno się pić zawsze naczczo.

Groch, fasola i bób odbudowują nasze tkanki.

Rodzaj pokarmów takich jak: mięso, ryby, jaja, rośliny strączkowe i inne są dla człowieka niezbędne, bo skład ich jest najbardziej podobny do składu naszego ciała. Dzięki nim odbudowujemy nasze tkanki, które ciągle zużywają się, gdy zaś organizmowi nie dostarczamy tych pokarmów — ciało nasze nie ma z czego odnowić się, odbudować i człowiek chudnie i słabnie.

Ludność niezamożna spożywa u nas mało mięsa, może nawet zbyt mało w porównaniu z ludnością miejską, która na odwrót mięsa spożywa zbyt dużo. Trzeba jednak zaznaczyć, że mięso nie jest wcale tak konieczne dla zdrowia, jak się o tym często słyszy na wsi. Jeżeli jednak porównamy siłę i zdrowie tych co jedzą mięso codziennie i tych co raz na miesiąc — to spostrzegamy, że nie jedzący mięsa są często zdrowsi i silniejsi. Nie znaczy to, by mięso nie było potrzebne. To tylko przekonywa nas, że w braku mięsa, które jest prawie wszędzie zbyt drogie, by było spożywane codziennie szczególnie przez warstwy niezamożne, człowiek może jeść inne pokarmy: jak groch, fasolę, bób, które są traktowane jako potrawy podrzędne, a w rzeczywistości niezmiernie cenne. Tam, gdzie nie ma mięsa, ryb, jaj, mleka, rośliny strączkowe są konieczne.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich kwartalnych prenumeratorów „Roli".

Sześćdziesiąt milionów funtów sterl ngów pożyczki angielskiej dla Polski? Projektowany wyjazd polskiego ministra spraw zagranicznych Becka do Londynu łączy się z udzieleniem Polsce angielskiej pożyczki w wysokości 60 milionów funtów szterlingów, co wynosi mniej więcej półtora miliarda zł. Pożyczka ma być wypłacona w trzech transzach.

Wybory samorządowe w powiecie bocheńskim. Wybory do rad gromadzkich w powiecie bocheńskim zostały już prawie całkowicie przeprowadzone. Na 155 gromad, w 69 gromadach zgłoszono tylko po jednej liście wobec czego wybory odbyły się przez aklamację. Frekwencja głosujących w niektórych gromadach dochodziła 85 procent uprawnionych do głosowania. Zgłoszone listy kandydatów na radnych za małymi wyjątkami zasadniczo nie miały charakteru politycznego, lecz raczej gospodarczy. Na ogólną liczbę wybranych 2.113 radnych gromadzkich listy gospodarcze uzyskały 1.420 mandatów. Stronnictwo Ludowe 627, Stronnictwo Narodowe 4 mandaty, PPS. 49 mandatów, żydzi 13 mandatów.

Trojaczki. W kościele parafialnym pod wezwaniem Swiętej Małgorzaty w Nowym Sączu z rąk księdza Infułata R. Mazura, otrzymały dnia 12 b. m. chrzest święty, trojaczki a mianowicie 2 dziewczynki i chłopczyk. Rodzicami dzieci są kolejarz R. Leśniak i jego żona 40-letnia Zofia z Ruchałów. Matka i dzieci czują się zdrowo.

Skazanie świętokradcy. Sąd grodzki w Nowym Sączu skazał na 3 miesiące aresztu bez zawieszenia niejakiego J. Szkarłata za to, iż tenże w jesieni ubiegłego roku porozbijał skarbonki w kościele parafialnym w Chomranicach. Skazany tłumaczył się tym, ż „baca" z Kicznej koło Łącka doradził mu, że pieniądz ukradziony o północy w kościele, będzie tak zwany „inkluzem", który będzie przynosił mu szczęście i dostarczy mu gotówki na prezenty dla narzeczonej. Zabobon doprowadził naiwnego parobczaka do świętokradztwa i aresztu, a narzeczona jego wyszła tymczasem za mąż za pewnego szofera.

Likwidacja ukraińskich placówek. W związku z szeregiem wypadków terroru i próbami anarchizowania życia publicznego, jakie od dłuższego czasu miały miejsce na terenie powiatu brzeżańskiego, władze bezpieczeństwa podjęły energiczną akcję, zmierzającą do likwidacji występnego działania i przywrócenia normalnych warunków w powiecie. Zarządzeniem władz administracyjnych w powiecie brzeżańskim zawieszona została działalność następujących organizacyj: 59 czytelń „Proświty" wraz z filią, 38 kółek „Ridnej Szkoły" oraz jej związek powiatowy, 50 kółek „Selskiego Hospodara" wraz z filią, 8 oddziałów „Łuhu" z zarządem powiatowym, 2 stowarzyszenia gimnastyczno sportowe „Sokił", 28 kółek „Sojuz Ukrainok" wraz z filią, 7 placówek „Orłów" oraz szereg ukraińskich oddziałów Akcji Katolickiej.

Oszuści „nabrali" hrabiego. Na terenie Bielska bawił ostatnio Włodzimierz Leśniobrodzki, który wygłaszał w szeregu miejscowości anty-bolszewickie odczyty, przy czym przedstawiał się jako były duchowny prawosławny, a następnie ksiądz katolicki, który uciekł z piekła bolszewickiego i zgłosił się do wojska polskiego w charakterze pułkownika b. armii carskiej. Podczas jednego z takich odczytów w Katowicach, Leśniobrodzki poznał się z hr. Grabowskimi z Kóz pod Białą, którzy zaprosili rzekomego księdza do swego majątku. — Z zaproszenia tego Leśniobrodzki skorzystał tym chętniej, że na Śląsku władze poczęły już podejrzliwie spoglądać na jego „działalność". — W czasie pobytu w Kozach, Leśniobrodzki zdołał wmówić w gospodarzy, że przypadkowo udało mu się wpaść na ślad pobytu w Polsce potomka cara Mikołaja II w osobie niejakiego Aleksego Skurbskiego, przebywającego na Pomorzu. Na dowód, że nie myli się, sprowadził do Kóz rzekomego byłego księcia rosyjskiego Arbustyńskiego, który potwierdził w całej rozciągłości przypuszczenia Leśniobrodzkiego. Zadecydowano przeto, że Leśniobrodzki uda się do Jugosławii, gdzie wśród przebywających tam oficerów dawnej armii rosyjskiej ostatecznie upewni się co do prawdziwości osoby Romanowa. — Wyłudził więc od swoich gospodarzy na podróż do Jugosławii 3 tysiące złotych, z którymi znikł bez śladu. — Hr. Grabowski zorientował się po pewnym czasie, że cała ta sprawa niezupełnie jest czysta i skierował ją do prokuratora. W ubiegłym tygodniu Sąd w Białej rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych sprawę Leśniobrodzkiego i Arbustyńskiego, skazując w wyniku rozprawy: pierwszego na rok więzienia z zawieszeniem na lat 5, drugiego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na lat 5.

Upiększenie Jasnej Góry. — Na Jasnej Górze w Częstochowie rozpoczęto roboty nad wykładaniem różnokolorowym marmurem kieleckim ścian nadbudowanej części kaplicy Matki Boskiej. Wkrótce przybędzie do Częstochowy specjalna komisja, która wyrazi opinię w sprawie przebudowy bramy Stanisława Augusta i budowy dzwonnicy.

Aresztowanie adwokata. W Birczy aresztowano adwokata, dr. Ilnickiego, pod zarzutem popełnienia nadużyć przy intabulacji gruntów. Do władz napływają w dalszym ciągu liczne doniesienia wieśniaków przeciw aresztowanemu.

Napad bandytów w powiecie siedleckim. Do mieszkania Feliksa Gracia w kolonii Żabokliki, w powiecie siedleckim, wtargnęli dwaj bandyci, którzy związali 17-letniego Mariana Gracia i wrzucili go do piwnicy, po czym zabili drzwi do piwnicy gwoździami. Bandyci zrabowali weksle na sumę około 500 zł, książeczkę oszczędnościową, garderobę i zbiegli. Policja zarządziła pościg.

Śmiertelny pojedynek na widły. W miejscowości Derewno między braćmi Eliaszem a Owsiejem Szymonowiczami wynikła sprzeczka na tle konkurencji o dziewczynę. Zawzięci a zarazem zakochani bracia postanowili rozstrzygnąć spór w drodze pojedynku. Antagoniści uzbroili się w widły i stanęli do walki. Pojedynek trwał 10 minut, w wyniku którego silniejszy Eliasz uszkodził oczy bratu Owsiejowi, oraz przebił mu krtań. W drodze do szpitala Owsiej zmarł.

Brutalny napad. Pod Dębami obok Kruszwicy padł ofiarą brutalnego napadu rolnik, Jan Mila z Przysieki. Jechał on szosą na swoim wozie. Nagle wypadli z lasu niewyśledzeni dotąd bandyci, którzy zatrzymali wóz, ściągnęli Milę na jezdnię i w straszliwy sposób pobili go i poranili. Wskutek odniesionych ran Mila zmarł następnego dnia. Na podstawie wyników śledztwa aresztowano 5 podejrzanych osobników.

Podrażnione dziki zaatakowały myśliwych. W puszczy Rudnickiej pod Wilnem w pobliżu Dziewiczy Bór odbywało się polowanie na dziki z nagonką. Ruszono wielkie stado dzików, złożone wyjątkowo z silnych, okazałych sztuk. W pewnej chwili pędzone dziki ruszyły na linię myśliwych, atakując tych strzelców, którzy nie zdążyli uciec, lub schronić się na drzewa. Silne zwierzęta odważnie zaatakowały swych prześladowców, przy czym dwóch z nich odniosło poważne rany. Myśliwy Stefan Długowski odniósł poważne okaleczenia lewej nogi, którą mu dziki poszarpały kłami. Nie mniej poważnie został ranny Jan Koźliński.

Kara śmierci za rabunek. Trybunał specjalny w Berlinie skazał w ubiegłą środę na karę śmierci Wilhelma Gerlinga za rabunek. W ubiegłą sobotę Gerling spowodował w Finsterwalde katastrofę taksówki, a następnie ciężko rannego kierowcę ograbił. Stracenie Gerlinga nastąpiło w ubiegły czwartek rano.

Zemsta nieboszczyka. W Lyonie zmarł kilka miesięcy temu sędziwy i powszechnie szanowany szef jednego z tamtejszych przedsiębiorstw fabrycznych, Jules Lenoir. Ponieważ był on przez całe życie człowiekiem niezwykle skromnym, śmierć jego nie byłaby zapewne wzbudziła szerszego zainteresowania, gdyby nie był zostawił niezwykle oryginalnego testamentu, który obecnie zaczepiła przed Sądem jego wdowa. Testament zawiera między innymi następujący ustęp:

„Ponieważ żona moja przez 30 lat nie opuściła ani jednego dnia, by mi nie opowiadać beznadziejnie nudnych historii, które mnie zupełnie nie interesowały, ponieważ dalej przy każdym posiłku karmiła mnie plotkami z całego świata, dowcipkując w sposób niesłychanie trywialny, ponieważ wreszcie przez trzydzieści lat bezustannie się ze mną sprzeczała i w całym tym czasie ani razu nie zgodziła się na moją wolę i zawsze musiała mieć ostatnie słowo, zapisuję jej rentę roczną wysokości 18 tysięcy fr. pod warunkiem, że zamieszka razem ze swoją matką, której język jest równie jadowity i zły jak jej własny i przeciwko której nagromadziła w sobie tyle zgorzknienia, ile wyładowała na mnie w ciągu lat 30.

„Także dzięki mojej teściowej życie moje było prawdziwym piekłem. W pierwszych czasach mego małżeństwa odwiedzała nas prawie codziennie, lecz ilekroć pojawiała się, wybuchały niesnaski i kłótnie w moim domu. Jedyne szczęście dla mnie było, że niebawem pokłóciła się na dobre ze swoją córką a „moją ukochaną żoną", i że obie do tej pory prowadziły ze

sobą wojnę jak pies z kotem. Matka i córka winny pierwszego dnia każdego miesiąca odwiedzić mój grób, i w obecności notariusza głośno wyrazić swoje ubolewanie, że zatruwały życie moje kłótliwością swoją; swoją obłudą i swoją głupotą".

Jakkolwiek pokaźna renta nęciła wdowę, to przecież na myśl o warunkach jej uzyskania buntowała się jej natura. Nie miała ona bynajmniej ochoty spełnić ostatniego życzenia zmarłego męża. Kiedy jednakże notarjusz jej wytłumaczył, że w takim razie z renty nic nie będzie, że nie otrzyma nawet ani jednego centa, wniosła skargę do Sądu przeciwko uciążliwym dla niej warunkom testamentu.

Na rozprawie było pół miasta. Sąd z największą powagą rozpatrywał każdy szczegół testamentu. — W żadnym bowiem kraju nie przestrzega się tak ściśle przepisów testamentu jak właśnie we Francji. Zrozumiałym tedy jest, że pani Lenoire oddalona zostałe ze swoją skargą. Pani Lenoire będzie musiała pogodzić się ze swym losem. Zachodzi jednakże obawa, że w dniu, w którym składać będzie owe oświadczenie testamentarne nad grobem męża, panować będzie na cmentarzu wielki natłok ciekawością zwabionej publiczności, co ostatecznie nakłonić może panią Lenoir do zrezygnowania z renty.

Straszna katas rofa kolejowa. Na linii Paryż-Tuluza doszło w nocy do wielkiej katastrofy kolejowej na dworcu towarowym Chateauroux. W chwili gdy na dworzec ten wchodził pociąg towarowy z jednego z wagonów znajdującego się na sąsiednim torze wyskoczyła krowa i dostała się pod koła lokomotywy. Maszynista pociągu towarowego nie zdążył w porę zahamować i lokomotywa oraz dwa wagony wykoleiły się upadając na sąsiedni tor. Na tor ten wpadł równocześnie z pełną szybkością pociąg pospieszny Paryż-Tuluza. Zderzenie pociągu pospiesznego z wykolejonymi wagonami było w skutkach okropne. Lokomotywa oraz dwa wagony pocztowe wykoleiły się, jeden zaś z wagonów osobowych rzucony został na wykolejony pociąg towarowy i dostrzętnie roztrzaskany. Wydobyto z pod szczątków rozbitych wagonów 18 osób zabitych i około 30 ciężko rannych. Rannych przewieziono natychmiast do pobliskiego szpitala, gdzie poddani zostali zabiegom chirurgicznym. Większość z nich znajduje się w stanie beznadziejnym. Zachodzi obawa, że pod stosem rozbitych wagonów znajdują się jeszcze zwłoki dalszych ofiar.

Dwie osoby stratowane na śmierć — okropne skutki paniki. W czasie wyświetlania filmu w jednym z kin miasteczka Croix, we Francji, wybuchł pożar, który na skutek braku dyscypliny tłumu, pociągnął za sobą poważne następstwa. — Podczas panicznego opuszczania kina stratowano na śmierć dwie i poważnie poraniono kilkanaście osób. Jak śledztwo wykazało, kabina operatora, w której wybuchł pożar, dawała pełną gwarancję ogniotrwałości, tak, że nie groziło przedostanie się płomieni na zewnątrz.

Diamentowe gody. Rzadką uroczystość obchodził w tych dniach Oliver Chalker, jeden z najstarszych farmerów angielskich. — Urodzony 15 grudnia 1838 r., ożenił się 20 lat później w tym samym dniu. Uroczystość 100 rocznicy zbiegła się więc z diamentowymi godami pary staruszków, którzy oboje czują się doskonale. Oliver Chalker jeszcze 5 lat temu wyjeżdżał z pługiem w pole, a dziś krząta się w gospodarstwie, które prowadzi jego najstarszy syn, liczący dziś już także około 70 lat, doglądając wszystkiego swym czujnym okiem wiekowego gospodarza.

Arabowie również odrzucili propozycje brytyjskie. W ubiegłą sobotę odbyło się posiedzenie delegacji brytyjskiej z Arabami, na którym delegacja arabska udzieliła odpowiedzi na brytyjską propozycję w sprawie rozwiązania zagadnienia palestyńskiego, równającą się odrzuceniu propozycji brytyjskiej. Ponieważ zarówno żydzi, jak i Arabowie, propozycje brytyjskie odrzucili, konferencja palestyńska faktycznie się zakończyła i rządowi brytyjskiemu nie pozostaje nic innego, jak narzucenie swoich propozycyj w ramach własnej kompetencji.

Wielka bitwa w Palestynie. — Na pograniczu transjordańsko-palestyńskim wojska brytyjskie stoczyły wielką bitwę z usiłującymi przedostać się na terytorium Palestyny powstańcami arabskimi. Bitwa ta była pierwszą większą potyczką. Po raz pierwszy w historii walk palestyńskich Anglicy użyli w niej ciężkich samolotów bombowych, z których dwa zostały poważnie ostrzelane przez powstańców. Bitwa rozpoczęła się na wzgórzach odległych o 8 mil od Jordanu. Wojskami brytyjskimi, w których skład weszła transjordańska straż graniczna, legion arabski, oraz 15 bombowców dowodził osobiście naczelny dowódca wojsk transjordańskich pułkownik armii brytyjskiej Christal. Pilot samolotu, na którym znajdował się płk. Christal, został ciężko ranny — jednak zdołał dotrzeć do swej bazy lotniczej i tam szczęśliwie wylądował. Po stronie brytyjskiej zabity został oficer angielski i 4 żołnierzy z legionu arabskiego, walczącego z powstancami arabskimi pod rozkazami słynnego już dziś pułkownika Glubb. Powstańcy straciwszy 45 zabitych, rozproszyli się Ze wszystkich stron Palestyny dochodzą wieści o wznowieniu akcji powstańców arabskich. Wojska brytyjskie stoczyły szereg mniejszych potyczek, biorąc do niewoli licznych powstańców i sabotażystów.

Odnalazła ojca po przeczytaniu jego książki. Niejaki Szukri Al-Kirdani za udział w walce terrorystycznej przeciwko Anglikom w 1919 r. był skazany przez angielski Sąd polowy na karę śmierci. Kirdani zdołał jednak zbiec i ukrywał się w przeciągu długich lat w Egipcie i sąsiednich krajach. Dopiero po zawarciu umowy anglo egipskiej z 1936 roku mógł on przyjechać do Kairu i rozpocząć poszukiwania swej żony, która w chwili rozstania była w ciąży. Poszukiwania okazały się bez skutku i Kirdani nie mógł wpaść na ślad rodziny. Po pewnym czasie wydał on książkę, w której szczegółowo opisał dzieje swej tułaczki. Po ukazaniu się książki, stawiła się u niego 1 stycznia 18-letnia dziewczyna i oświadczyła, że się nazywa Zajnab, jest jego córką i odszukała go po przeczytaniu owej książki ze wspomnieniami. Okazało się to prawdą i Zajnab pozostała już przy ojcu, odnalezionym w tak niezwykły sposób.

RZECZY CIEKAWE.

Ciekawa statystyka.

Brytyjski urząd statystyczny ogłosił ciekawą statystykę. Obliczył on, co dzieje się na kuli ziemskiej w ciągu jednej godziny.

Okazuje się, że rodzi się 5.400 ludzi, podczas gdy umiera tylko 4 600. W ciągu tej samej godziny sędziowie całej kuli ziemskiej skazują 1,908.000 przestępców i delikwentów.

Mieszkańcy ziemi spożywają na godzinę: 25 milionów kilogramów ziemniaków, 10 milionów kg. jarzyn, 3 i pół miliona kg. mięsa, 3 miliony jajek, 3 miliony kg. ryb, 30 milionów kg. cukru.

W tym samym czasie fabrykuje się 130 tysięcy ton cygar i papierosów, buduje się 7.500 nowych samochodów, wysyła się 115.000 telegramów i ponad miliard listów i kart pocztowych.

Jarmark pocałunków.

W rumuńskim miasteczku Helmagen, w dzień świętego Teodora odbywa się corocznie walny jarmark, na którym obowiązane są być wszystkie młode mężatki z okolicy.

Miasto podczas jarmarkn jest przybrane w wieńce i flagi. Od wczesnego ranka snują się po ulicach odświętnie przybrane młode kobiety w towarzystwie swych teściowych. Każda z nich trzyma kubek wina, a spotkawszy pierwszego mężczyznę, całuje go i następnie częstuje winem. Ten, odwdzięczywszy się za pocałunek — pocałunkiem musi zarazem ofiarować jakiś drobny podarek.

Zwyczaj ten pochodzi z czasów wojny z Turkami. Niewiasty będąc ongiś uprowadzone przez niewiernych w jassyr, zdołały zbiec szczęśliwie i schować się do Helmagen właśnie podczas jarmarku na świętego Teodora, a uradowane odzyskaną wolnością całowały każdego kto im wybawienia winszował.

135-letni Chińczyk mówi o swym życiu

Najstarszy mieszkaniec Chin, Cheng Fei Lung, ukończył w tych dniach 135 lat życia.

Zapytany, co należy robić by tak długo żyć, odpowiedział, że to nie jest trudne, ani tak tajemnicze, jakby się na pozór wydawało. Przede wszystkim nie można niczym się przejmować i nie wolno się złościć. Twierdzi on, że przez całe życie swoje ani razu niczym się nie zmartwił i nie było wypadku, który mógłby do wyprowadzić z równowagi.

Jego najmłodszy syn liczy lat 78, a wszyscy, którzy go widzą twierdzą, że nie ma lat 50. Stary Chińczyk twierdzi, że jego syn kieruje się tymi samymi co on zasadami i wróży mu równie długie życie.

W Birmie się śmieją — a u nas płaczą.

Angielska ekspedycja do Birmy, wielkiej prowincji brytyjskiej mało zbadanej o nazwie Kumaon opowiada następujące dziwne zdarzenie:

W osadzie Kwariku znajduje się wielu tubylców, którzy jeszcze nigdy w życiu nie oglądali białych. W tej właśnie miejscowości zebrała się grupa tubylczych kobiet, przystrojonych w różne świecidełka, kolczyki naramienne i inne ozdoby metalowe wokół namiotów obozu ekspedycji angielskiej. Zasłuchane były mianowicie tubylcze kobiety w melodie, wydobywające się z patefonu. Po chwili jeden z Anglików założył nową płytę, nagraną przez znaną włoską śpiewaczkę koloraturową. — Zaledwie jednak pierwsze tony arii operowej poczęły się dobywać, gdy zgromadzeni tubylcy Kwariku wybuchnęli powszechnym śmiechem. Koloraturowa partia operowa przyprawiła mieszkańców tych dzikich okolic o bezustanny śmiech. Zdziwiony tym przewodniczący ekspedycji zmienił płyty, nadając wesołą humoreskę wokalną. Na głos tej melodii tubylcy natychmiast przestali się śmiać, stojąc wszyscy ponuro wpatrzeni w szybko obracającą się płytę „żałobnej melodii".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Bronisław Skirski** w B.: Pytaliśmy w jednej z księgarń, ale odpowiedzieli, że takiej książki niema i nie wiedzą czy taka książka wogóle wyszła. Garbowanie skór bydlęcych w domu wykonać się nie da, jedynie można skóry wyprawiać na futra. — **Kostak Józef** w Z.: Adres następujący: Hodowla rasowego drobiu Zarząd dóbr Lusina, poczta Swoszowice. — **Mikołaj Choptowy** w W.: Nr 2 jak i nagrodę wysłaliśmy i zapewne Pan otrzymał. Podług życzenia p. Szrzatkowskiemu wysłaliśmy wszystkie numera od N. Roku. I za tę drugą przysługę dla „Roli serdecznie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z B.),

●○○○ Ciało lotne.
●○○○ Narzędzie krawieckie.
●○○○ Skroplona mgła.
●○○○ Wulkan.
●○○○ Zapiski.
●○○○ Wyspa na morzu Śródziem
●○○○ Wyspa.
●○○○ Imię żeńskie (zdrobniałe).

Początkowe litery w miejscach kółeczek czarnych, czytane z góry na dół dadzą nazwę gór w Europie.

2. Zagadki.

Szpony są jak orła a może i kruka,
Znanym jest w kulturze, odgadnąć nie [sztuka.

II.

Jestem żółta lub czerwona,
Kuleczki mam na pręciku,
Choć nie jadam nigdy sama,
Kto to? rzeknij mój chłopczyku.

3. Szarady.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

I.

Pierwsza druga młoda
Godna słów podziwu,
Chwalić jej nie szkoda,
Kiedy jest szczęśliwą;
Drugie czwarte żyją
Tam, gdzie woda płynie,
Pierwsze czwarte kryją
Rzeczy w magazynie
Trzeci wspak... nie gani
Bo nas wspomóc może.
Całość noszą panie
Zwyle w letniej porze.

II.

Nie moja druga trzecia,
Że drugiej trzeciej nie mam,
Więc ci jej nie dam.
Ale ciesz się — całość wesoła,
Albowiem na to się zanosi,
Że cię ksiądz proboszcz na drugie [i pierwsze zaprosi!

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył „Erdes").

●●● Część nogi.
●○○ Drzewo.
●○○ Człowiek ma w twarzy.

Pierwszy rząd poziomy jak i pionowy daje jednakie znaczenie.

5. Bilet wizytowy.

ST. Z. GRAMIRE

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 3 kwietnia 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr 11 „Roli": 1. Łamigłówka: Pierwszy rząd: 4, 11, 25, 25, 25 — drugi: 11, 25, 11, 32, 11 — trzeci: 25, 11, 32, 11, 11 — czwarty 25, 11, 11, 11, 32 — piąty 25, 32, 11, 11, 11. 2. Zagadka: Świeca 3. Szarady: I. Herbata. II. Makaron. 4. Kwadrat magiczny: Gil. Iwa. Las. 5. Szarady: I. Równowaga. II. Kalina.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Br. Ziembaczewska z T., Janina Turska z K., Fr. Kamiński z Ś., Tadeusz Krzysik z J., Władysław Dudek z N., Kazimierz Baster z G., Jan Bober z W., Józef Pliszka z W., Wiktoria Rygowska z M., Karol Niedzielski z M, Józef Crépel z K., Ćwikła Karol z S. (częściowo) i Szatkowska Anna z P. (częściowo).

Nagrody otrzymali pp.; Franciszek Kamiński z Ś. i Władysław Dudek z N.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 marca b. r.

Pszenica	21·65—21.90	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15·40—15·65	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	17·50—18·25	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·75—27·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14·00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 21 marca 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.63—0.73	Jałownik	0·60—0.71
Woły	0.62—0.72	Cielęta	0.85—0.98
Krowy	0.55—0.68	Świnie	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zabezpieczył się.

Jeden z gości podczas przyjęcia zwraca się do znanego bankiera:

— Pan wybaczy, ale ja pana nie rozumiem. Przyjmuje pan jakiegoś nieznanego młodzieńca na kasjera w pańskim banku i w dodatku daje mu pan jeszcze swą córkę za żonę... Po co pan to uczynił?

— Chcę przynajmniej córce zabezpieczyć przyszłość...

W jaki sposób?

— Jak on ucieknie z kasą niech przynajmniej moja córka ma coś z tego.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coryehlej zwiedziły.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem ks. dyr. Senkowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 26 marca 1939 o godz. 10 przed południem przy ul. Floriańskiej 53 I. w Tow. Ogrodniczym.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Szpitalna 9/R.

zawiadamia Szan. Odbiorców o znacznej zniżce cen następujących książek:

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1, gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Reymont „Chłopi“ 4 tomy, wyd. zupeł., oprawne zł. 12.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema“ opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.—.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy“ (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 5 —.

Sennik królowej Saby ilusrowany 0.80 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia“ 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie“, romans zł. 2.—. „Anioł Śmierci“, powieść. zł. 3.—

Staśko Paweł: „Sabath Życia“, 2. t. w jednej pow. zł. 1.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści“ pow. 50 gr. „W rajskim ogrodzie“, pow. 50 gr.. „Rumieniec Duszy“, pow. współcz. 50 gr., — „Szalona Sielanka“, pow. 50 gr., „Obłędny Śmiech“, nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo“, pow. zł. 1.50, „Dziewczyna z Jasnego Brzegu“, pow. zł. 1.50, „Luksusowy Grzech“, powieść zł. 1.50, Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 1,50

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 1.50

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te (200 stronic). Wielka księga cena zł. 2.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 1.20

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — 60 gr.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 60 gr.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1. zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1. zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — 60 gr.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1. zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 1.—

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestii i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 1.—

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo“, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto“. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna“ („Dziewczyna w perkaliku“), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia“, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki“, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie“, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański“, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr. — MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. zł. 4

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1

SZYLLER-SZKOLNIK. Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 3.—

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 1.—

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena 60 gr.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne“, Uleczalność syfilisu i innych chorób 75 gr.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł większe.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy“ zagadka śmierci zł. 1.50.

„ Sen i Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 1.—

Wotowski. Tajemnice Czarnej i Białej magii. Cudotwórcy. Mistrzowie i Adepci Nauk Tajemnych, tajemne praktyki zaklęcia i recepty miłosne, cena zł. 2.—

Dr Misiewicz Samogwałt i jego skutki dla mężczyzn i kobiet, cena zł. 1.50.

Schreiber. Przewodnik stolarski z 146 ilussracjami, pięknie oprawny, wyd. 2-gie, cena zł. 5.—

Dr Prof Zubrzycki. Ciesielstwo Polsk e, polskie budownictwo drewniane z rysunkami, format wielki, cena zł. 10.—

Sitowski. Samouczek rachunków i geometrii bez pomocy nauczyciela dla każdego Nowość. zł. 4.80.

Biltz. Podręcznik dla chorych, chcących się leczyć bez lekarza, — mnóstwo rycin kolorowych, anatomia człowieka, leczenie ziołami itp. 2 duże tomy pięknie oprawne, zamiarst 60 zł. tylko zł 12.—

Błotnicki Tadeusz. Zarys Historii Ubiorów i haftów i tkanin, ilustrowane fotografiami, zł. 2.50.

Ostrowska. Gramatyka A. „Ptaki“ 24 tablic poglądowych kolorowych dla nauki i zabawy, duży format zł 2.—

„Żywoty Świętych“ Starego i Nowego Zakonu według Piotra Skargi, format wielki, oprawne, zł. 5 —.

M. Ochorowicz-Monatowa: „Uniwersalna wielka najlepsza książka kucharska“, pięknie opr., dużo rycin, cena zł. 15.—

J. Papée Bezmięsna kuchnia zł. 1.50.

Lumiński Ernest: Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie) ilustracje obrazów, portretów, rzeźb, rycin pamiątek, w opraw. całe płut., wielka księga zł. 10.—.

Brewiarzyk kabaretowy: Deklamacje humorystyczne, monologi i dialogi 80 gr.

Lisowski Jan Stef. „Sznur Korali“, wspaniały melodram. w 5 odsł. zł. 2.50.